Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

ŁOWIEC POLSKI



Na dubeltach. Fot. K. Landsberg.

ORGAN
POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 25 (837) 1 WRZEŚNIA 1936 R.



Wydry Opanasa. (Do art. na str. 477). Fot. dr. A. Kelus.

ŚLADEM ARTYKUŁU „KOMASACJA".

Świetny artykuł red. Walentego Garczyńskiego o szkodliwości dzisiejszego systemu komasacji musiał zwrócić uwagę czytelników „Łowca Polskiego". Ze zdziwieniem jednak nie zauważyłem dotąd żadnej dyskusji, wywołanej tym właśnie artykułem. W związku z powyższym tematem, pragnę poruszyć jedną powszechną bolączkę, która w obecnych warunkach komasacji wsi polskiej przechodzi już wybitnie w plagę dla łowiectwa. Chodzi mi o psy i koty, włóczące się wszędzie samopas i notorycznie „polujące".

Według obecnej ustawy łowieckiej włóczące się psy i koty wolno strzelać w odległości 100 m. od domów, a 50 m. od drogi publicznej.

Proszę sobie teraz wyobrazić w „modny" sposób skomasowany teren, gdzie dom od domu znajduje się o jakieś 250 metrów; do tego jeszcze drogi publiczne, no i — myśliwego. Niejednokrotnie dosłownie wogóle na takim terenie niepodobna polować, gdyż zachodzi obawa postrzelenia kogoś, lub wystrzelenia okien w domach. Ale co za raj dla Burków i kotków! A ustawa nie pozwala ich strzelać w pobliżu zabudowań, zresztą jak w tych warunkach obliczyć odległość na oko?

Znam kilka takich terenów, gdzie dawniej, jeszcze przed trzema laty, było dosyć zwierzyny, zwłaszcza kuropatw, a dziś, po pobudowaniu kolonij, prawie nic niema. Koty, ci „tępiciele szczurów", dokazały tego, czemu nawet kłusownik nie podołał.

Obecnie przygotowuje się nowa ustawa łowiecka... Może dobrze byłoby zastanowić się nad tą kwestją.

Mojem zdaniem kota i psa włóczącego się należy wszędzie strzelać, nawet w odległości 10 m. od podwórza. Zarządzenia policyjne i tak przecież wyraźnie mówią, że psy należy trzymać na łańcuchu. Prawo łowieckie zatem do pewnego stopnia sprzeciwia się w zasadzie postanowieniom rozporządzeń policyjnych. A kotki?... Przecież wszyscy dobrze wiemy, że, jeśli kot ma łapać szczury i myszy, to nie potrzebuje wychodzić z terenu podwórza. Kot, który już raz zakosztował polowania na kuropatwy, lub na młode zajączki, już nie połakomi się na szczura. Łatwiejszy maleńki zajączek, lub też kuropatwa na jajach, niż szybkonogi szczur, na którego trzeba nieraz godzinami czekać.

To byłaby jedna sprawa, ale jest i druga, związana bezpośrednio z pierwszą.

Istnieje Komisja Rozjemcza, pomiędzy pracownikami rolnymi, a właścicielami większej własności. I ta komisja co rok uchwala normy wynagrodzenia za pracę i wogóle omawia stosunek pomiędzy pracodawcą a pracownikiem. W rezultacie w umowach zbiorowych wyraźnie jest powiedziane, jakie zwierzęta wolno fornalowi czy parobkowi utrzymywać, a jakich nie wolno. Np. kury i indyki — wolno, kaczek i gęsi — nie.

Ale nic nie jest powiedziane o psach. W rezultacie niejednokrotnie fornale posiadają takie ilości psów, że nie sposób jest podnieść stanu zwierzyny, gdyż psy te polują w obrębie nie dalszym, jak właśnie te nieszczęsne 100 m. od podwórza, gdzie jeszcze ich strzelać nie wolno.

Dziś, gdy stosunki pomiędzy dworami a służbą znacznie się pogorszyły, czasby wglądnąć w tę sprawę.

Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich powinien odnieść się do tych komisyj, które są przy Związku Ziemian, by w umowach wyraźnie było powiedziane, że psów służbie rolnej trzymać nie wolno. Jest to sprawa, mojem zdaniem, bardzo ważna i zasadnicza z punktu widzenia łowieckiego.

Jeśli chodzi o stróżowanie tych psów, to są one niepotrzebne, gdyż każdy folwark i tak posiada czy to stróża, czy też psy podwórzowe i nie potrzeba, by każdy fornal miał jeszcze jednego, a nieraz i dwa psy. Dochodzi nieraz do absurdalnych faktów. Np. u nas w Hruszniewie fornale mają 11 psów. Dosłownie. Ponieważ akurat do czworaków przylega najlepsze pole, gdzie zwykle bywa najwięcej zajęcy, przeto psy te robią nieobliczalne szkody przez wieczne włóczenie się. A strzelać mi ich nie wolno, gdyż pole to ma właśnie owe 100 m. szerokości i ciągnie się wzdłuż bardzo długich czworaków.

Przy niejednokrotnem zwracaniu uwagi, by nie puszczano psów wolno, lub żeby wogóle nie trzymano psów, odpowiadano mi, że w umowie nic o tem niema.

I właśnie tu powinien wystąpić P. Z. S. Ł. do takiej komisji, by wyraźnie było w umowie powiedziane, że psów fornalom i służbie rolnej trzymać nie wolno, ze względu na szkody, czynione w zwierzostanach.

MIECZYSŁAW MNISZEK TCHORZNICKI.

W pierwszą rocznicę śmierci ś. p. Gen. Stanisława Skrzyńskiego.

MOJE WYZNANIE WIARY.

Świetlanej pamięci Ojca mego — poświęcam.

Wiersz ten, mój Ojcze, pamięci Twej poświęcam...
Za Twojego życia ciernie Ci dawałem,
Więc dziś, choć po śmierci, przyjm żal, co uświęcam
Jękiem smutnej duszy i sercem zbolałem.

Odszedłeś przedziwną Twych losów koleją,
Tak nagle, gdyby dziecię, co na świat przychodzi,
Jak grom wśród pogody, orkan przed zawieją,
Poemat paradoksu, o którym śnią młodzi!

Na krzyż Twój brzozowy — symbol męki, trudu —
Poprószył czas siwiznę i znak swój położył...
A ja do grobu swego, czekać będę cudu
I wołać: — Spraw, o Boże, abyś Ojcze ożył!...

Śmierć prześliczna Twoja, jako barwne życie,
Do snu Cię piosnką pola ziemia kołysała,
Cudnie wielbiąc Ciebie za wielkie uczucie,
Za piękna ukochanie — pięknem swem żegnała...

Chciała zajrzeć zbliska w Twoje tęskne oczy,
Całunkiem orzeźwić zmęczone Twe skronie,
Pobratać z Twem ciałem, z duchem się zjednoczyć —
Łącząc Cię z wiecznością, podała swe dłonie.

— Pójdź! — szepnęła miękko — w kraj natchnień i czynów...
W kraj, gdzie orły jeno czynią swe poloty...
W kraj, gdzie bezmiar wita tylko godnych synów,
Gdzie ciemni nie zaznasz, bo niema brzydoty!..

To rzekłszy, płaszczem ciszy Ciebie otuliła...
I jaźń powiodła we sferę wytchnienia...
Słoneczną kaskadą czoło umaiła...
Abyś był godzien nowego wcielenia!

Życie moje teraz, jest słotne bez Ciebie...
Pustka, strach, miernota, toczą mózgu zwoje...
Czuję jedno, Ojcze, że znajdziemy siebie
I że kiedyś wchłonie Twoje serce — moje...

Że małość swą wypłaczę, tuląc Twoje stopy
I dumnie siebie wspomnę, bo w Twe szedłem tropy!...

ZBIGNIEW SKRZYŃSKI.



WYDRY OPANASA.

Opanas był z dziada pradziada rybakiem. Sam wygląd zdradzał jego zamiłowania: zamiast kija podpierał się wędką, a do paska miał zawsze przytroczone wiaderko, w którem bełtały się srebrne, jak promyki, rybki na przynętę. Gdy rozmawiał, nie patrzył wprost, lecz oczy jego niebieskie, jak u dziecka, zmętniałe szarością wieku, błądziły to po ziemi, by nagle pochwycić wijącą się glistę, to po niebie, by wróżyć o pogodzie. Życiem interesował się tylko o tyle, o ile było to związane z jego zawodem.

Przyzwyczajony do rannych mgieł, południowej spiekoty na wodzie i do czerwonych, wietrznych zachodów słońca, nie mrużył od blasku oczu, które wydawały się nieruchome, jak stojąca woda, w obramowaniu zaczerwienionych powiek.

W zimie i w lecie miał na głowie czapkę barankową, z pod której opadały siwe strąki włosów. Mówiono, że ma na głowie „kołtun", a wśród ludu wołyńskiego istnieje przesąd, że nie wolno go strzydz, bo to sprowadza chorobę. Całą twarz, opaloną, jak skórka razowego chleba, pokrywał siwy, sterczący, jak ściernisko, zarost. Obyczajem miejscowym nosił zgrzebną koszulę, wypuszczoną na spodnie, ściągniętą w pasie krajką i postoły na nogach; w zimie do tego stroju przybywał kożuch. Cały był przesiąknięty dziwnym zapachem ryby, szlamu i dymu ogniskowego.

Z wiecznie uśmiechających się ust, okolonych dopływem zmarszczek, zwisała mu fajka. „Bez lulki nie mogę" — tłomaczył się, toteż nikt go sobie inaczej nie wyobrażał, jak otoczonego kłębami smrodliwego dymu, bo czasami, w braku tytoniu, palił i tatarak. Krzepki był starzec, chudy, jak ość i gnący się do ziemi z wiekiem, jak witki łozy nad wodą. Przyzwyczaił się do tej pochylonej postawy od wielu lat, stojąc w łódce, niby żóraw, polujący na zdobycz.

Opanas miał sławę najlepszego rybaka w okolicy, łowił zawsze sam, w pojedynkę, przesuwając się wzdłuż rzeki, jak duch. Nigdy nie sprawił swym odbiorcom zawodu. Potrzebna ryba na Boże Narodzenie, na post, dla gości, na święta... „No to będzie!" Uśmiechnie się, chrząknie, poruszy mu się grdyka pod kolorowo haftowaną obszewką i ryba pewna, jakby już leżała na półmisku.

Lecz różnie bywa na świecie. Pewnego lata szczęście odwróciło się od Opanasa. Zagabnięty raz o rybę, rozłożył ręce i powiedział: „niema" — przytem miał niespokojny wyraz starego sępa, który coś spostrzega, czego my nie możemy dojrzeć. Nie chciał rozmawiać, drapał się tylko w głowę i niebywale leniwym i ociężałym krokiem powlókł się do domu, t. j. nad rzekę. Właściwie nawet chaty porządnej nie miał, tylko w lecie szereg szałasów nad wodą, a w zimie lepiankę raczej podobną do borsuczej jamy, niż do chaty.

W jakiś czas potem zjawił się znów, ale już wesół i dziwnie rozmowny. Przyniósł coś w worku, okazało się, że jest to skóra wydry. Proponował stosunkowo bardzo niską cenę, przyznając się, że nawet na jej skórę nie może spokojnie potrzeć.

— To ona jadła wszystkie moje ryby — tłomaczył nam z niezwykłem ożywieniem — „szkódna" była i chytra, jak lis, a czujna! Wszystkich rybaków potrafiła zwieść, tylko nie starego Opanasa. Trafiła kosa na kamień. Ho, ho, już w zimie zauważyłem koło przerębli jej ślady, wyłaziła na lód odetchnąć, a zna takie miejsca, nie pomyli się i pilnuje, żeby nie zamarzły. Ale potem przeniosła się gdzieindziej, coś ją wygnało, albo nie spodobało się, w lecie znów wróciła, bo u nas naniosło ryb po burzy obfitość.

Ożywił się stary, podziękował za tytoń, ubił mocno fajkę i wydmuchiwał z lubością krótkiemi pyknięciami niebieskawe kłębki pachnącego dymu.

—Ale ja ją dostał, choć ona pod wodą swoje wyjścia ma, na arszyn głęboko, a norę daleko, wysłaną na sucho i pilnuje się, żeby w pobliżu nie jeść i znaków nie dawać. Ale za łakoma była. Taka szkódna i żarta, że tylko ze grzbietu ryb wykrawała płatki długie na dłoń i rzucała resztę, drwiła ze mnie, padlinę mi zostawiała na pociechę; na raki, ani żaby nawet nie spojrzała. Ale ją wypatrzyłem, na słońcu lubiła się wylegiwać — kończył Opanas — a ot i „szkóra" piękna, „miech" błyszczący, jak sadłem posmarowany, a wilgoć wbiera, jak piasek.



Baczność! Fot. inż. A. Sikorski.

Odtąd Opanas zaopatrywał znów śpiżarnię. Tak minęła zima i wiosna. Lecz w lecie zaczęły nagle o Opanasie krążyć dziwne wieści, tajemnicze i pobudzające wyobraźnę. Mówiono, że djabłu duszę sprzedał i razem z nim mieszka, że „ono" dla niego rybę łowi, że nawet łódką Opanas teraz nie jeździ, tylko brzegiem rzeki idzie i rybę do worka zbiera, jakby wprost z sieci wygarniał. Co najpiękniejszą rybę można było u niego dostać, a zapytany nic nie odpowiadał, do szałasu ani do chaty nie wpuszczał. Widać miał nieczyste sumienie.

Dopytywaliśmy się o to natarczywie wszystkich rybaków. Kiwali tajemniczo głowami i niezmiennie odpowadali: „Kto jego wie, trzeba spytać Opanasa". Aż pewnego dnia przypuściliśmy szturm do niego. Wiedzieliśmy, że kocha się wprost w rynsztunku rybackim, więc postanowiliśmy go wystawić na próbę. Gdy przyszedł z rybą, pokazaliśmy mu składaną wędkę z trzema parami haczyków. W pierwszej chwili oczy mu rozbłysły, ale potem powiedział obojętnie:

— Mnie już ona niepotrzebna.

Nie wytrzymaliśmy i, wtykając mu w rękę dwie paczki tytoniu, przypuściliśmy szturm; musi nam powiedzieć swoją tajemnicę, obiecujemy nikomu jej nie zdradzić, przecież może liczyć na nas.

Patrzył przed siebie niebieską polewą swych nieodgadnionych oczu, uśmiechał się i kiwnął głową — wygraliśmy bój.

W dwa dni potem dostaliśmy od Opanasa zaproszenie, przyjechał po nas łódką. Płynęliśmy dość długo, łódka przesmykiwała się między zarośniętemi brzegami rzeki, czasami gąszcz wydawał się nie do przebycia. Z krzykiem porywało się błotne ptactwo. Opanas siedział zgarbiony na końcu łodzi, nie chciał z nami rozmawiać, więc milczeliśmy, chłonąc oczami tak dobrze znany nam krajobraz. Czasami plusnęło coś blisko łodzi, mignęło srebrem i znikło, to spostrzegliśmy posuwającą się smugę wody, lub raczej wir, wiedzieliśmy, że to ryba płynie. Nad wodą pląsały zielonoskrzydłe łątki, siadając na burcie łodzi, to komar długonożny pobiegł po lustrzanej tafli. Spłoszyliśmy stadko kaczek, ślizgających się po wodzie.



W drodze na pardwy. Fot. W. Wysocki.

Była to lekcja poglądowa: nurkowały za matką, znikły w szuwarach, tylko jedna została, krzycząc przeraźliwie. Jaskółki śmigały tuż nad wodą, chwytając owady. Słońce głaskało i pieściło, chwilami nawet dopiekając swemi strzałami. Opanas zdawał się być na wszystko obojętny, tylko z pod barankowej czapki parę kropel potu sączyło się po bróździach policzków i znikało w szczeciniastym zaroście — jedyny znak, że i on zaczyna odczuwać gorąco.

— Trzeba cicho, dojeżdżamy — mruknął Opanas, a potem zaczął cichutko gwizdać, to głośniej, to silniej, z przerwami. Było to jakby przejmujące nawoływanie i oto nagle na brzegu zobaczyliśmy dwa długie ciała, pełznące szybko ruchem wężowym.

— Co to? — krzyknęłam, lecz nim zdążyłam się zorjentować, posłyszałam plusk wody i tylko z boku łódki zobaczyłam jakby dwa duże cienie. Potem na chwilę wynurzył się płaski łebek, znikł, a w tem miejscu pojawiły się na powierzchni wody banieczki.

— To nic — pocieszał nas Opanas — one przyjdą na śniadanie, teraz czują obcego człowieka, więc się boją.

— Powiedz, Opanas, co to? — spytałam.

Opanas zatrząsł się od śmiechu, twarz zbiegła mu się w tysiączne fałdy.

— Pobaczyte — powiedział tajemniczo.

Wprowadził nas do swego szałasu. W nozdrza uderzyła ostra woń ryb, które suszyły się wszędzie, nanizane na cienkie witki lub sznurki — większe i mniejsze okazy. Zasiedliśmy do śniadania. Opanas nie chciał korzystać z naszych zapasów, poszedł w kąt szałasu i ze sznurka zdjął jedną rybę; wyglądała, jak żółty wosk i twarda była, jak rzemień, z wierzchu, jak szron, osiadła w soplach sól.

Opanas wziął rybę za ogon i zaczął uderzać nią o kamień, potem dobył kawałek chleba z za pazuchy i żuł z namysłem.

W tej chwili posłyszeliśmy szelest przy wejściu i, zanim zdążyliśmy się zorjentować, zobaczyliśmy u stóp Opanasa dwa zwierzątka, gramolące się natarczywie na kolana, z gniewnem pokrzykiwaniem.

Wyderki były młode, miały śliczne brunatne futerka, błyszczące, jakby wysmarowane oliwą, jaśniejsze przy spłaszczonej głowie. Złapały mu chleb z ręki i zniknęły w kącie, by za chwilę znowu powrócić.

— Lubią jabłka — powiedział Opanas w moją stronę.

Opróżniłam natychmiast zawartość koszyka. Jabłka i śliwki okazały się dla wydr specjałem. Pozwalały się teraz głaskać po nieco wilgotnem, śliskiem futerku. Jedna z nich wgramoliła się Opanasowi na kolana, a potem wlazła mu za pazuchę.

— Ona zawsze tak śpi — zaśmiał się Opanas — przyzwyczaiła się od małego.

Opanas był dumny z wrażenia, jakie wywołały w nas wydry, opowiedział nam, że ma je już od roku, właśnie matkę ich zabił, a małe wytropił i złapał w sieci. Wychował je, karmiąc mlekiem i chlebem, lecz nie dając ryb.

— A teraz one karmią starego Opanasa — dodał, śmiejąc się. — Nauczyłem je polować na ryby, ale nie jedzą ich, tylko mnie odnoszą. Dosyć straciłem przez ich szkódną matkę, zato one kochają mnie, jak rodzonego ojca.

Wyszliśmy przed szałas i poszliśmy na brzeg, wydry z nami, bawiąc się, jak psiaki. W czasie zabawy wydawały przeciągły gwizd, chwilami przechodzący jakby w śmiech. Pomimo krótkich nóg z pletwami, posuwały się szybko, jakby ślizgając się. Chcieliśmy, by Opanas pokazał nam polowanie wydr na ryby, ale odmówił, pozorując to tem, że jedzie na polowanie dopiero wieczorem. Nagle popatrzył uważnie na niebo i powiedział:

— Burza dziś pewna, spieka była niedarmo, trzeba nam do domu.

Mieliśmy kawał drogi przed sobą, trzeba więc było wyruszać. Wydry nie chciały z początku rozstać się z nami, dopiero gdy Opanas nabrał wody do czerpaka i chlusnął na nie — uciekły.

— W wodzie żyją, a wody się boją — zaśmiał się Opanas. — Jedyna na nich rada, żeby się odczepić.

Czółno wolno odbiło od brzegu, za chwilę zanurzyły się wiosła, rozpryskując po wodzie srebrzyste kropelki.

Wpatrzyłam się w wodę i nagle wydało mi się, że widzę dwa cienie, płynące za łódką. I Opanas spojrzał w tę stronę, chrząknął, coś jakby uśmiech przewinęło się po jego twarzy, ale nic nie powiedział.

Za chwilę posłyszeliśmy dalekie dudnienie — nadciągała burza.

— Trzeba się śpieszyć do domu — prosząco zwróciłam się do Opanasa. Zawsze bałam się burzy.

— To tak, jak wydra, ona też deszczu na łódce się boi — powiedział, nie patrząc na mnie.

Gdy wchodziliśmy do domu, spadły pierwsze krople deszczu, lecz Opanas nie chciał czekać i spokojnie powrócił w stronę rzeki.

Czy słońce świeciło, czy deszcz padał, czy szalała burza, Opanas był w swoim żywiole tylko w pobliżu wody. W myśli zobaczyłam go, siedzącego samotnie w szałasie, z nieodłączną lulką i pieszczącego oswojone wyderki.

Był jakby dopełnieniem tego obrazu, gdzie człowiek pierwotny i natura, zespolone ścisłym, nierozerwalnym węzłem, są rządzone temi samemi odwiecznemi prawami życia.

ZOFJA KELUS-LIPKOWSKA.

WRAŻENIA Z BRYTYJSKIEJ KOLUMBJI.

(Ciąg dalszy).

Pod wieczór trzeciego dnia, kiedy pozostały nam w plecakach tylko dwie konserwy mięsne i dwie owocowe, postanowiliśmy pogwałcić ciszę tych uroczysk strzałem do jelenia, aby w ten sposób „nakryć stół" dla grizzly, który, jak przypuszczam, będąc stale tropiony, może taksamo cierpiał na skutek „niewygód", jak i my.

Zatrzymując się na nocleg, rozpalaliśmy ogień, wyrąbując w tym celu toporkiem ze spróchniałych pni smolne szczapy, które, jaskrawo płonąc, dawały bardzo mało dymu. Grzaliśmy w kociołku tylko niezbędną ilość wody, gasiliśmy ogień i właziliśmy do jednego śpiwora, aby kamiennym snem przespać do rana. Rano, już nie rozpalając ognia, piliśmy z termosa kawę lub herbatę, poczem, odszukawszy trop, posuwaliśmy się dalej za niedźwiedziem.

Głód zaczął nam się już dawać we znaki i coraz jaśniej wiedzieliśmy, że łatwiej będzie makolągwie przyswoić sobie zawiłe arkana teorji Einsteina, niż nam zdobyć misia w ten sposób. Trzeba rzucić mu „zakąskę" i wówczas pokusić się z ukrycia strzelić do niego. Tak postanowiliśmy, tembardziej, że tego dnia dosłownie spotykaliśmy na przestrzeni każdych 200-300 yardów stadka, lub pojedyncze sztuki ładnie wyrośniętych jeleni *(Mule deer)*.

Mniej więcej na godzinę przed zmierzchem Larsen, idący za mną, nagle przystanął, dotknął mego ramienia, cicho syknął, zwróciwszy głowę na prawo i ukazał mi w krzakach, między zwałami powalonych jodeł, pięknie wyrosłego czternastaka, jak, uniósłszy łeb, lustrował nas, nastroszywszy ciemny fartuszek zakończony białą smużką ogona. Strzelony przezemnie i poprawiony następnym strzałem, zwalił się jeleń w chwili, kiedy usiłował susem przeskoczyć przez wąski strumień i legł na kamienistym jego gruncie, w odległości nie większej, niż 70-80 yardów od powalonych kłód.

Stało się to wówczas, kiedy już nieodzownie postanowiłem i zdecydowałem, że jedyną i ostateczną możliwością zdobycia niedźwiedzia będzie rzucenie mu przynęty — „nakrycie stołu".

Przyznam się tu szczerze, że wolałbym zdobyć swego niedźwiedzia w sposób więcej sportowy, wypracować go podchodem. Ale byłem już tak wyczerpany i tak zbity tą trzydniową poniewierką, a widoki powodzenia i prawdopodobieństwa udania się podchodu były tak nikłe, że nie miałem innego wyjścia, jak próbę rzucenia na pastwę niedźwiedziego apetytu tej szlachetnej zwierzyny. Proszę mi wierzyć, że uczyniłem to z prawdziwym żalem i głęboko bolejąc.

Pod wzgórkiem, na rumowisku, tuż z brzegu strumienia, leżał jeleń. Nie zbliżając się do niego, cofnęliśmy się wgłąb puszczy, pomijając teraz tropy niedźwiedzie w miejscu, gdzie strumień, tworząc mały wodospad, gwałtownie spadał w dół, na niewielkiej polance, w odległości mniej więcej 500 yardów od miejsca, gdzie *mule deere*, rażony strzałem, padł. Cofnęliśmy się kamienistym brzegiem strumienia, mimo, że w niektórych miejscach brzegi te urwisto spadały w dół, tworząc wąską, głęboką czeluść. Wolałem jednak przebrnąć te miejsca korytem płytkiego strumienia, niż posuwać się dalej leśną gęstwiną, która nas tak umęczyła przy podchodzie.

Nie muszę chyba tutaj dodawać, że po obydwu strzałach nikt z nas nie zbliżył się do zdobyczy, planując rano dopiero zwrócić uwagę z zasadzki, czy niedźwiedź przyszedł do przynęty.

Z drugiej strony obawiałem się, że tropiony przez nas zwierz, o którym, rzecz prosta, nie mogłem dokładnie wiedzieć, w jakiej odległości odemnie się znajduje w obecnej chwili, zanim uchwyci odwiatr zwierzyny, będzie już od niej tak oddalony, że stanie się to dla niego niemożliwością. Dlatego też tego jeszcze wieczora usiadłem między kłodami, na miejscu, zajmowanem poprzednio przez jelenia i doskonale osłonięty, z wiatrem, który lekko dął mi wprost w twarz, postanowiłem, mając na oku zabitego jelenia, czuwać, podczas gdy Larsen miał na mnie czekać w obranem na obozowisko miejscu, na polance, przy strumieniu.



Autor z ubitym grizzly.

Powoli bór zacichał. Siedziałem wygodnie na pniu, wpatrując się w odkrytą przestrzeń, na której lekkim wzgórkiem, błyszcząc białym fartuszkiem ogona, widniała pełna i pięknie ukształtowana sylwetka jelenia, bezładnie leżącego. Ciemno już było, kiedy opuściłem moją zasadzkę i, cicho wycofawszy się, brzegiem strumyka przyszedłem do oczekującego na mnie na polance, pod skałą, Norwega. Tego wieczora niedźwiedź nie ukazał się przy „stole".

Jeszcze gwiazdy dobrze nie przyblakły, kiedy, wysunąwszy się z ciepłego wora, poomacku prawie zbliżałem się do zasadzki, do powalonych wiatrem drzew, gdzie usiadłem, aby ponowić czaty. Wytężałem wzrok i natężałem słuch. Tak skupiony i oczekujący w ciszy, zobaczyłem, nie słysząc najmniejszego trzasku, najlżejszego szelestu, jak ciemna masa, kołysząc się, zbliżała się do padła. Zbliżywszy się, bez uprzednich wstępów, niedźwiedź, pomrukując, jednem szarpnięciem swoich kłów zanurzył łeb we wnętrznościach jelenia. Drżałem napięty, jak cięciwa łuku. Lewy bok niedźwiedzia miałem zupełnie odsłonięty, dygotałem jak w febrze i bałem się odetchnąć, aby nie przerwać tego jedynego, a tak rzadkiego widoku.

Mruczenie i mlask stawały się coraz donośniejsze. Skupiwszy całą siłę woli, opanowałem wewnętrzne drżenie, przytuliłem się do pnia powalonej jodły i, oparłszy na nim sztucer, wziąłem na cel komorę zwierza. W momencie, kiedy na mgnienie oka grizzly przestał się poruszać, szarpiąc żarłocznie wnętrzności przynęty, pociągnąłem za cyngiel. Huk strzału rozdarł ciszę świtu. Wiedziałem z całą pewnością, że chybić nie mogłem. Byłem czujny, spokojny i tak opanowany, że po strzale zarepetowałem tylko broń

i pozostałem w tej samej pozycji, wciśnięty w pień jodły i nieruchomy. Strzał był na dogodną odległość i tak szczęśliwy, że niedźwiedź, z głową, zanurzoną we wnętrznościach, pozostał, obsunąwszy zadnie swoje łapy.

Nie poruszałem się jeszcze, wyczekując. Mlask i mruczenie urwały się. Uszu moich dobiegał tylko charkot i darcie pazurów. Znów cisza zapanowała, charkot się wzmagał, stawał się donośniejszy i w pewnej chwili, z cmoknięciem, z pluskiem wynurzył się łeb niedźwiedzia z wnętrzności, aby bezwładnie ledz tuż przy przednich jego łapach, przy ziejącej ranie otwartego wnętrza jeleniego kadłuba.

Rozwidniło się już na dobre, kiedy, ciągle siedząc jeszcze, myślałem nad tem, jak postąpić. Zbędną strzelaniną nie chciałem zakłócać tej jedynej cudownej ciszy jesiennego ranka. Będąc jednak w odległości około stu kroków od strzelonego zwierzęcia, nie mogłem mieć zupełnej pewności, że kula moja, chociaż dużego kalibru, była dość skuteczną, że — jedyna — unieruchomiła i w ogniu złamała tego potężnego zwierza. Siedziałem około godziny, a może i dłużej, z bronią, przygotowaną do strzału, wpatrzony w jeden punkt, wsłuchany w szmer strumienia i w plusk łososi, które, dążąc wytrwale w górę rzeczki, zwalczały, podskakując, przeszkody w postaci oślizgłych i mchem porosłych kamieni.

Dwa — trzy razy jeszcze poruszyły się i niżej obsunęły łapy grizzly i znieruchomiały w wiecznym spokoju. Powoli, z zachowaniem wszelkich ostrożności, opuściłem kryjówkę i z bronią, wciąż przygotowaną do strzału, zbliżałem się, cicho stąpając, do nieruchomego zwierza. Aby wreszcie módz doń podejść, z odległości jakichś czterdziestu kroków, mierząc w łeb, raz jeszcze strzeliłem. Teraz już mogłem huknąć na Larsena, żeby go przywołać i podzielić się z nim rozpierającą mnie radością.

Po upływie krótkiego czasu zauważyłem, jak, przeskakując z kamienia na kamień i wymachując czapką, zbliżał się do mnie Norweg.

— *Well done!* Mat — przywitał mnie.

Zaczęliśmy przemyśliwać nad tem, co było przyczyną, że grizzly, aczkolwiek odwiatru jelenia nie mógł złapać, gdyż przyszedł z kierunkiem wiatru, jednak do padliny się zbliżył i przyszliśmy do przekonania, że mamy to do zawdzięczenia raczej szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, niedźwiedź bowiem jak każdy z jego rodu, będąc zwolennikiem rybnej djety, przyszedł prawdopodobnie świtem do strumienia i natknął się po drodze na „zastawiony stół".

— Tak czy owak, Mat, masz go! I zapewniam cię, zresztą sam to zauważyłeś, że zawdzięczasz to tylko szczęściu, które zwykle „zielonym" dopisuje. Bo przecież zrozum: zwieczora strzelałeś, nie powiem, żeby to zbyt uspokajająco wpłynęło na misia, któremu w ciągu trzech dni deptałeś po piętach. A dalej, pomyśl, w ilu punktach strumienia mister Brown mógł zasiąść do śniadania w takiej odległości, że byłby dla ciebie zupełnie niewidoczny. A jednak, mimo wszystko, masz go. Idzie on jak po sznurku tam, gdzie ty chcesz i siada do uczty przy stole, przez ciebie „nakrytym". Więc jak będziesz ględził jeszcze i pokwękiwał na temat, żeś go nie strzelił z podchodu według kanonów sportu, a wziąłeś go podstępem z zasadzki, będzie to dla mnie dowodem, że jesteś shisteryzowaną babą, a nie na twardo ugotowanym chłopem, za jakiego cię miałem, Cherio Mat!

— Skol, Ole! — Przepijemy do siebie resztę bełczącej się wódki w manierce.

Stary usiłuje rozproszyć we mnie uczucie pewnego niesmaku, wywołane tem, że nie własnym, ciężkim trudem i znajomością zwyczajów niedźwiedziego rodu zdobyłem swego grizzly, ale przypadkiem. Tak jest, przypadkiem! Przypadkiem też spotkałem Ole Larsena, przypadkiem wogóle zawędrowałem do Kanady. A że lekko mi nie przyszedł ten niedźwiedź, to nie ulegało dla mnie wątpliwości. Miałem pełne prawo cieszyć się.

Siedzimy na kamieniu i oceniamy naszego niedźwiedzia. Nie jest to trofeum do pogardzenia. Pokryty jest długim, miękkim, jasnobronzowym na grzbiecie, ciemniejszym na karku i na kończynach włosem. Tuż przy łopatkach, na plecach ma charakterystyczny garb, kłąb mięśni. Jest samcem i od czuba nosa do końca kosmyka mierzy około $6^1/_2$ stóp. Pazury jego łap są długie, szponowate, u nasady ciemnobronzowe, na końcach jaśniejsze, lekko pościerane. Trafiony był pierwszym strzałem w lewy bok. Kula zdruzgotała mu kręgosłup tuż za garbem, tem się tłomaczy że po pierwszym strzale został w ogniu. Drugim strzałem, danym dla asekuracji, trafiłem go w łeb nad prawem uchem. Przy badaniu skuteczności strzałów, jeszcze przed obielaniem, zapach niedźwiedzia połączony z rybim tranem silnie dał się nam odczuć.

Przystąpiliśmy do obielania, łudząc się jeszcze, że mimo wszystko uda nam się zakosztować niedźwiedziego steku. Okazało się to, niestety, tylko mrzonką. Fetor niedźwiedzia, który już od dłuższego czasu uzupełniał swoją kuchnią łososiem, był straszliwy.

Po pewnej chwili, kiedy pochylony nad tuszą niedźwiedzia pomagałem Norwegowi, Larsen podał mi wyłuskaną przez niego z międzykrocza kostkę, będącą u niektórych ssaków niezupełnie wytłomaczonem uprzywilejowaniem natury.

Zwiniętą skórę mam już na barkach. Jest pogodny, słoneczny dzień, godzina wczesna. Ale wracać tą samą drogą, którą się tutaj dostałem, nie chcę. Ole jest tego samego zdania. W jakiem oddaleniu od chaty i gdzie jesteśmy, trudno się było tu zorjentować, tembardziej, że pobliski strumień był Norwegowi zupełnie nieznany i na żadnej z map, nawet najwięcej szczegółowych, nie był uwidoczniony. Znajdowaliśmy się, sądząc z kluczeń i zawijasów, jakiemi nas niedźwiedź tu zaprowadził, mimo trzydniowej włóczęgi, niezbyt daleko od budanu traperskiego. Przedewszystkiem musieliśmy się wydostać na szczyt wzgórza, aby się zorjentować w okolicy i drogą najmniej uciążliwą powrócić. Z przełęczy, poza granicą lasów, na dużem wzniesieniu, gdzie mimo słońca mróz pokrasił nam nosy, widniało w dole jezioro, nad którem obozowaliśmy w „cabin" Magdziaka.

Doszliśmy do przekonania, że strumień, nad brzegiem którego zdobyłem swoje trofeum, będzie najłatwiejszą drogą do domu. Nie tracąc chwili czasu, rozpoczęliśmy powrót.

(D. c. n.). M. G.

Szan. Prenumeratorów prosimy o łaskawe szybkie odnowienie prenumeraty na II półrocze, na III kwartał, lub na miesiąc wrzesień.

Jednocześnie uprzedzamy, że tym, którzy nie odnowią prenumeraty, wysyłka pisma zostanie wstrzymana.

Administracja.

ŁOWIECTWO A SZTUKA.

ODEZWA DO KOLEGÓW MYŚLIWYCH.

Myśliwi, przeglądający zagraniczne pisma łowieckie, mogli zapewne zauważyć wysoki poziom artystyczny tych wydawnictw, zwłaszcza niemieckich, angielskich i francuskich. Obok doskonałego, często kredowego papieru i wykwintnego druku, wpływa na to przedewszystkiem wielka ilość wspaniałych ilustracyj, bardzo często barwnych.

Warunkiem, umożliwiającym prowadzenie tego rodzaju luksusowych wydawnictw, jest duży nakład tych pism, sięgający w dziesiątki, a nawet setki tysięcy egzemplarzy. Tak znaczne ilości prenumeratorów pism łowieckich mają swe źródło w wysokiej kulturze kół myśliwskich na zachodzie, w świadomości potrzeby i pożytku posiadania własnego organu fachowego, służącego zarówno do wymiany spostrzeżeń i opinji, jak do formułowania życzeń i postulatów, i będącego przez to łącznikiem zrzeszonych myśliwych.

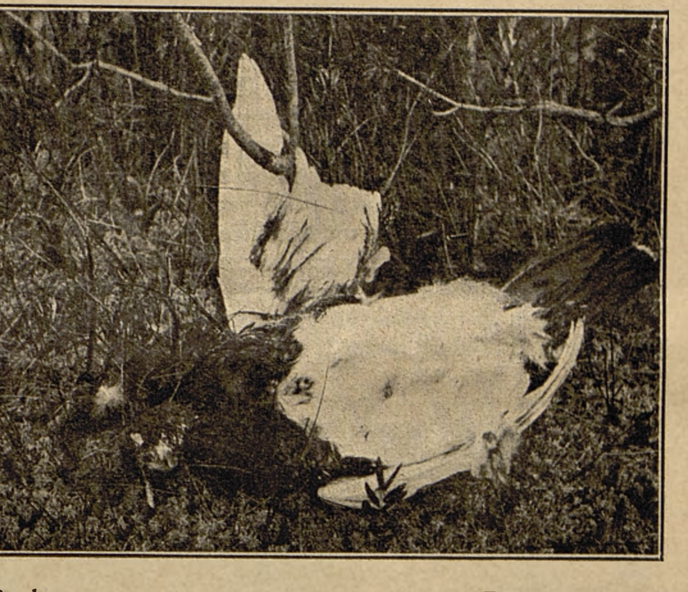
Tam, gdzie tego rodzaju pobudki uznano za niewystarczające, dla zachęty do prenumerowania pism łowieckich — zastosowano przymus. Tak więc w Niemczech nowe prawo łowieckie z 1935 r. przyznaje prawo otrzymania karty łowieckiej tylko członkom wszechniemieckiej organizacji. „Deutsche Jägerschaft", którzy się wykażą kwitem z całorocznej prenumeraty jednego z pism łowieckich, zamieszczających urzędowe komunikaty tej organizacji. Takich pism jest narazie trzy: „Deutsche Jagd", „Der Deutsche Jäger" „Wild und Hund". Przy ogólnej ilości myśliwych w Niemczech około 260 tysięcy osób daje to średni nakład 87 tys. egzemplarzy dla każdego z tych trzech pism, co przy cenie 12 mk. rocznie czyni przeszło 1 miljon mk. wpływu z prenumeraty dla każdego z nich. Rzecz oczywista, że przy tego rodzaju wpływach wydatki na wydawnictwo mogą być bardzo znaczne, a więc i poziom jego tak co do treści, jak i formy, może być bardzo wysoki.

U nas daleko do tych niebosiężnych liczb nakładu i wpływów, ale bo i z powszechnością kultury łowieckiej jest u nas źle — zaledwie kilka tysięcy myśliwych z elity prenumuruje pisma łowieckie — i przymusu dotąd niema. Miejmy nadzieję, że się to zmieni — i to bodaj że w obu kierunkach. Ale zanim to nastąpi, musimy dbać już obecnie o dalsze podnoszenie poziomu obu naszych pism, specjalnie łowiectwu poświęconych.

Jeżeli chodzi o treść, to pisma nasze nie ustępują najlepszym zagranicznym wydawnictwom łowieckim. Inaczej jest z szatą zewnętrzną. Uczyniono, coprawda, już bardzo dużo, zwłaszcza od okresu, najbliższego wojnie. Przewyższamy pod względem papieru, druku i ilustracyj podobne wydawnictwa czeskie, rosyjskie, włoskie i szwajcarskie, ale jakże daleko nam do pism niemieckich i angielskich! Główna różnica, jeżeli pominiemy sprawę papieru i druku, zależną wyłącznie od środków pieniężnych, leży w ilustracjach. Obok bowiem licznych i doskonałych fotografij, pisma tych krajów zamieszczają w każdym numerze reprodukcje obrazów i rysunków na tematy łowieckie, zamawianych specjalnie u artystów malarzy i grafików. Jest rzeczą oczywistą, że nigdy fotografja z natury nie może dać tego efektu artystycznego, jaki wywołuje obraz, dzieło sztuki i natchnienia, fantazji i sentymentu. Pozatem ileż tematów łowieckich wymyka się z pod objektywu i może znaleźć wyraz jedynie w kompozycji malarskiej czy graficznej!

Tego właśnie czynnika artystycznego brak naszym pismom łowieckim. Aczkolwiek, dzięki corocznie ogłaszanym konkursom fotograficznym, „Łowiec Polski" zamieszcza dużo pierwszorzędnych zdjęć fotograficznych na tematy łowieckie, to jednak nie spotykamy w nim prawie zupełnie reprodukcyj obrazów i rysunków oryginalnych. Tłomaczone to jest większym kosztem tego typu ilustracyj, kłopotliwem otrzymaniem zgody autorów na reprodukcję, wreszcie odczuwanym u nas brakiem malarzy i grafików, którzyby w dzisiejszych czasach za temat prac swoich obrali łowiectwo.

Nawet uznając słuszność tej argumentacji, nie mogę się zgodzić z rezygnacją w dążeniu do zmiany istniejącego stanu rzeczy. W poszukiwaniu drogi wyjścia zatrzymałem się na projekcie, powstałym w drodze rozumowania następującego. W plastyce, podobnie jak we wszystkich działach twórczości, charakter produkcji kształtuje się w znacznym stopniu — eliminujemy genjusza — pod wpływem zapotrzebowania. Stwórzmy zapotrzebowanie na plastykę łowiecką, a znajdą się artyści, którzy twórczość swą na tę drogę skierują. Ponieważ płacić dużo nie możemy — zarówno pisma łowieckie, jak myśliwi — wyrzeknijmy się narazie ambicji posiadania dzieł artystów skończonych, znanych, a spróbujmy wychować ich sami z pomiędzy uczniów Akademji Sztuk Pięknych.



Pardwa. Fot. W. Wysocki.

W tym celu redakcje naszych pism łowieckich powinny uchwalić, iż w każdym numerze są gotowe zamieszczać po jednej przynajmniej jednobarwnej reprodukcji obrazu, lub rysunku oryginalnego na tematy myśliwskie, a raz na rok — barwnej planszy na karcie tytułowej. Równolegle Polski Związek Łowiecki, jako centralny organ krzewienia kultury łowieckiej, mógłby co roku ogłaszać konkurs na dzieła sztuki z zakresu łowiectwa z wyznaczeniem kilku nagród pieniężnych i ogłoszeniem równoczesnego jarmarku artystycznego celem rozprzedaży nadesłanych obrazów, rzeźb i rysunków pomiędzy myśliwymi.

O uchwałach tych byłyby powiadomione zarówno obie nasze Akademje Sztuk Pięknych, jak i inne szkoły artystyczne, a wątpić nie należy, że będzie to pobudką do skierowania twórczości młodych adeptów sztuki na tory, nas myśliwych interesujące.

Ale zainteresowanie się tematami łowieckiemi jeszcze nie wystarcza—trzeba umieć je również ująć i wykonać należycie. Otóż pod tym względem pomocnymi być muszą sami myśliwi. Mojem zdaniem, jedyną drogą, prowadzącą do tego celu, jest zaznajomienie młodych artystów bezpośrednio ze środowiskiem myliwskiem, z jego krajobrazem i warunkami łowieckiemi, wreszcie ze zwierzyną i jej zachowaniem się w warunkach naturalnych i na polowaniu.

W tym celu należy tę młodzież zabierać na wycieczki łowieckie, aby umożliwić poznanie dokładne terenów myśliwskich, rozmaitych sposobów polowania,

zwyczajów, a nawet przesądów, z myślistwem związanych.

Oczywiście — poto, aby akcję taką prowadzić systematycznie, muszą być obie strony, t. j. myśliwi i młodzi artyści, jako tako zorganizowani. Myśliwi zgrupowani są już w poszczególne towarzystwa czy koła łowieckie, a ponadto mają centralną organizację Polski Związek Łowiecki oraz jego organ „Łowiec Polski". Natomiast młodzi artyści są rozproszeni, co ogromnie utrudniłoby wejście z nimi w stałą styczność. Wydaje się przeto ze wszech miar wskazanem utworzenie wśród nich jakiegoś koła, łączącego ilustratorów życia łowieckiego i wybranie reprezentacji, za pośrednictwem której redakcje pism oraz myśliwi dawaliby zamówienia, porozumiewaliby się co do tematów i zapraszali poszczególnych młodych artystów, lub ich grupy, na wycieczki myśliwskie.

Ten kontakt myśliwych ze światem artystycznym powinien wpłynąć ożywczo na twórczość naszych plastyków w kierunku zwrócenia ich uwagi na nieprzebrane skarby piękna, zawarte w scenach łowieckich, lub w warunkach życia zwierzyny na swobodzie, na tle zmiennej, a wiecznie pięknej przyrody. Równocześnie zaś świat łowiecki zyskałby nowe źródło rozkoszy w odtworzonych przez artystów-plastyków obrazach, rzeźbach i rysunkach, utrwalających przeżycia i wspomnienia myśliwskie, które bez nich straciłyby swą barwę i życie. Wreszcie nasze pisma łowieckie stanęłyby na wyżynie artystycznej, równej najlepszym wydawnictwom zagranicznym, co bezwątpienia przyczyniłoby się do zwiększenia ich poczytności.

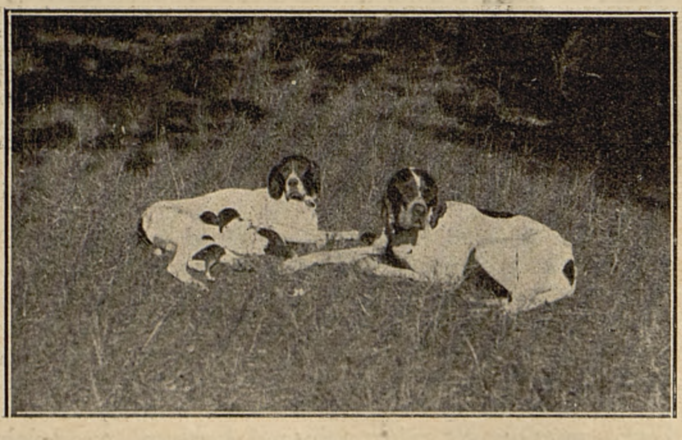
Poddając projekt ten pod rozwagę kolegów-myśliwych, zarówno z Redakcji, jak ze zrzeszeń łowieckich, nadmieniam, iż uczynione będą zabiegi w tej sprawie wobec władz akademickich obu naszych uczelni artystycznych, poczem, w razie osiągnięcia porozumienia stron obu, skonkretyzuję uzyskane wyniki na łamach „Łowca Polskiego" i „Łowca" małopolskiego w nadziei możności przystąpienia do realizacji tego pierwszego kroku na drodze do zacieśnienia węzłów pomiędzy sztuką a łowiectwem.

J. GIEYSZTOR.

O STATYSTYKĘ ŁOWIECKĄ.

Potrzebę statystyki łowieckiej i korzyści, z niej płynące, zobrazował p. Władysław Zabiełło w artykułach, umieszczonych w Nr. Nr. 20 i 33 „Łowca Polskiego" z 1935 r., tak wyczerpująco, że dalsze jej uzasadnianie uważam za zbędną stratę czasu.

Nie napotkałem w ciągu przeszło całego roku na łamach Łow. Pol. żadnych prób zapoczątkowania wymiany myśli na temat prowadzenia statystyki łowieckiej, przedstawię przeto w cyfrach gospodarkę łowiecką naszego T-wa w sezonie sprawozdawczym 1935/6 roku, w nadziei, iż w ten sposób wywołam tak potrzebną dyskusję wśród szerokiego ogółu myśliwych.



Rodzina. Fot. M. Siudzik.

Dla przygotowania sprawozdania, które załączam, w myśl intencyj Autora zacytowanych na wstępie artykułów, należało znacznie rozszerzyć dotychczasowe ramy prowadzonej przez nas od lat 10-ciu statystyki łowieckiej, co, po przezwyciężeniu pewnych trudności, niemożliwem nie było.

Jak wynika z załącznika, sprawozdanie, ujęte w 5 działów, obejmuje:

W dziale pierwszym—wiadomości ogólne, dotyczące terenów, a więc: liczbę dzierżawionych terenów łowieckich, obszar tychże, przybliżony zwierzostan, z podziałem na zwierzynę użytkową i drapieżną, nadzór, z wymienieniem liczby łowczych, gospodarzy i strażników łowieckich.

W dziale drugim — utrzymanie terenów obejmuje: wysokość czynszu dzierżawnego, podatek od wykonywania polowania, koszty inspekcji terenów i ochrony zwierzostanu, jako to: zasiewu roślin pastewnych, karmy suchej, budek dla kuropatw, tępienia drapieżników, odświeżania krwi, różne, zwalczania kłusownictwa, z uwzględnieniem danych, dotyczących: liczby wytoczonych spraw karnych, wyroków administracyjnych i sądowych, skonfiskowanej broni, wypłaconych nagród funkcjonarjuszom policji i strażnikom łowieckim, i utrzymania straży łowieckiej: koszty zaprzysiężenia i pozwoleń na broń, odznak łowieckich, umundurowania, broni i amunicji, strzałowego i ubezpieczenia od wypadków. Pozatem ogólne koszty utrzymania terenów.

W dziale trzecim — eksploatacja terenów obejmuje: liczbę urządzonych polowań pojedyńczych, grupowych i zbiorowych, liczbę myśliwych, biorących udział w wymienionych polowaniach, obszar terenów, opolowanych na polowaniach zbiorowych, pokot na polowaniach, z uwzględnieniem rodzaju i liczby zwierzyny użytkowej i drapieżnej, ubitej na każdem rodzaju polowań i łączną liczbę zwierzyny użytkowej i drapieżnej, ubitej w okresie sprawozdawczym, a także wartość rynkową zabitej zwierzyny, dostosowaną do istniejących cen miejscowych.

W dziale czwartym — ogólne koszty polowań obejmują: koszty polowań każdego rodzaju oddzielnie, uwzględniając środki lokomocji, furmanki na terenie, nagankę, kwaterę i żywność, i inne, z przeciętną na jednego myśliwego.

W dziale piątym — wydatki członków T-wa obejmują: składkę członkowską, pozwolenie na broń i kartę łowiecką, zakup broni, amunicji i przyborów myśliwskich, koszty udziału w polowaniach i łączną sumę, wydaną przez członków T-wa na polowania.

Daleki jestem od myśli, że sprawozdanie nasze jest wyczerpujące, przeciwnie, uważam, że wiele w niem należy poprawić, uzupełnić, lub zmienić, winno ono wyłącznie posłużyć jako podstawa do dyskusji, i dlatego zwracam się z uprzejmą prośbą tak do p. Władysława Zabiełły, który w sposób zdecydowany podniósł potrzebę statystyki łowieckiej, jak również do stowarzyszeń myśliwskich i poszczególnych myśliwych, którym leży na sercu dobro rodzimego łowiectwa, aby zechcieli się wypowiedzieć tak co do samego schematu sprawozdania, jak również zmian i uzupełnień, które uznają za korzystne.

Schemat przyszłych sprawozdań, opracowany przez Zarząd Polskiego Związku Łowieckiego w myśl opinji osób, które zabiorą głos w tej sprawie, zdaniem mojem, winien być zalecony wszystkim członkom Związku, w celu uzyskania w ten sposób jednolitej statystyki łowieckiej.

LEON RADLIŃSKI
Prezes Lubelskiego Towarzystwa Myśliwskiego.

I. ZWIERZOSTAN

Liczba dzierżawion. obwodów łowieckich	Obszar ha	Zwierzyna użytkowa: Dzik	Sarna	Zając	Cietrzew	Bażant	Ptactwo wodne i błotne	Kuropatwa	Przepiórka	Inne	Razem	Drapieżniki: Lis	Jastrząb	Inne	Razem	Nadzór – Liczba: Łowczych	Gospodarzy łowieckich	Strażników łowieckich
21	15.076	4	28	925	120	35	580	6.800	110	—	8.602	43	—	—	43	3	5	12

II. UTRZYMANIE TERENÓW

Amounts in złotych i groszy.

Roczny czynsz dzierżawny zł.	gr.	Podatek od wykonywania polowania zł.	gr.	Inspekcje Łowczych i Gospodarzy łowieckich zł.	gr.	Ochrona zwierzostanu: Zasiewy roślin pastewnych zł.	gr.	Karma sucha i budki dla kuropatw zł.	gr.	Tępienie drapieżników zł.	gr.	Odświeżanie krwi zł.	gr.	Odświeżanie krwi: w uszczono zajęcy	Różne zł.	Różne gr.
1.546	—	364	71	155	50	123	90	133	60	19	34	492	62	24	41	40

Zwalczanie kłusownictwa: wytoczono spraw	skazano Adm.: Grzyw.	skazano Adm.: Areszt	skazano Sąd.: Grzyw.	skazano Sąd.: Areszt	skonfiskowano broni (sztuk)	wypłacono nagród organom policji: liczba	zł.	wypłacono nagród straży łowieckiej: liczba	zł.
13	7	3	—	—	5	3	75	5	50

Utrzymanie straży łowieckiej: zaprzysiężenia i pozwol. na broń zł.	gr.	odznaki łowieckie i umundurowan. zł.	gr.	broń i amunicja zł.	gr.	strzałowe zł.	gr.	ubezpieczenia od wypadków zł.	gr.	Ogólne koszty utrzymania terenów zł.	gr.
128	10	26	—	94	40	556	61	—	—	3.807	18

III. EKSPLOATACJA TERENÓW — POKOT NA POLOWANIACH

Urządzono polowań – Liczba: Pojedyń. z. i grupow.: Polowań	Myśliwych	Zbiorowych: Polowań	Myśliwych	Opolowano h
56	136	11	148	6.500

Pojedyńczych i grupowych:

Zwierzyny użytkowej: Cietrzew	Bażant	Ptactwo wodne i błotne	Kuropatwa	Przepiórka	Inne	Razem	Drapieżników: Lis	Pies	Kot	Jastrząb	Wrona Sroka	Inne	Razem
10	2	84	1.757	11	1	1.865	—	7	7	1	24	3	42

Zbiorowych:

Zwierzyny użytkowej: Dzik	Rogacz	Zając	Cietrzew	Bażant	Ptactwo wodne i błotne	Kuropatwa	Przepiórka	Inne	Razem	Drapieżników: Lis	Pies	Kot	Jastrząb	Wrona Sroka	Inne	Razem
—	—	320	—	1	8	55	—	—	384	6	3	—	—	6	—	15

Łącznie zwierzyny (sztuk): Użytkowej	Drapieżników	Wartość rynkowa ubitej zwierzyny (złotych i groszy): Użytkowej zł.	gr.	Lisów zł.	gr.	Łącznie zł.	gr.
2.249	57	1.734	—	150	—	1.884	—

IV. OGÓLNE KOSZTY POLOWAŃ

Amounts in złotych i groszy.

Pojedyńczych i grupowych: Środki lokomocji zł.	gr.	furmanki na terenie zł.	gr.	naganka zł.	gr.	kwatera i żywność zł.	gr.	inne zł.	gr.
785	73	—	—	408	—	—	—	—	—

Zbiorowych: Środ. i lokomocji zł.	gr.	furmanki na terenie zł.	gr.	naganka zł.	gr.	kwatera i żywność zł.	gr.	inne zł.	gr.	Razem zł.	gr.	Przeciętnie na 1 myśliwego na polowaniach: pojedyńczych i grupowych zł.	gr.	zbiorowych zł.	gr.
464	74	119	—	387	40	87	60	77	75	2.330	22	8	77	7	67

V. WYDATKI CZŁONKÓW TOWARZYSTWA

Amounts in złotych i groszy.

Składka członkowska zł.	gr.	za pozwolenie na broń zł.	gr.	za kartę łowiecką zł.	gr.	na zakup broni zł.	gr.	na zakup amunicji zł.	gr.	na zakup przyborów myśliwskich zł.	gr.	udział w polowaniach zł.	gr.	Razem zł.	gr.
3.521	50	421	98	390	—	150	—	1.385	—	50	—	2.330	22	8.248	70

ZASADY ŻYWIENIA PSA.

Żywienie psa, ujęte w formę zagadnienia naukowego, nie ma za sobą długich lat badań i doświadczeń. Poszukiwania nad znalezieniem definitywnych formuł racjonalnego karmienia przez miarodajne naukowe rozstrzygnięcia datują się stosunkowo odniedawna. Dotychczas zdołano już osiągnąć znaczne i pozytywne rezultaty, tem niemniej, ze względu na wielce skomplikowany charakter całokształtu zagadnienia żywienia psa, jeszcze dużo poszczególnych problematów stanowi tematy nieuzgodnionych sporów i naukowych dyskusyj.

Jest bezwzględnie bezspornem, że bez racjonalnego karmienia nie da się nawet pomyśleć o wychowaniu zdrowych, pełnowartościowych psów poszczególnych ras, z tego też powodu na wszystkich odcinkach tej rozległej sprawy prowadzona jest wytężona praca uczonych specjalistów, jak: Mennerat, Liegeois, Simonnet, Kucera, Cornish Bowden, Giuliani, Dechambre, Balaud, Klarenbeek i inni. W pracy, doświadczeniach i obserwacjach dzielnie i z pożytkiem sekundują uczonym świadomi i zamiłowani hodowcy, między innymi: hr. d'Andigné i hr. de Danne.



Podczas karmienia. Fot. J. Matuszak.

W studjach nad żywieniem psa punktem wyjściowym są substancje organiczne, z których składa się organizm. Dla normalnego istnienia i rozwoju organizm musi umieć znaleźć w otaczającym go świecie zewnętrznym odpowiedni materjał - surowiec, z którego, po odpowiedniem fizjologicznem przetworzeniu, wydobyć byłby w stanie niezbędne dla siebie substancje. Wymieniony materjał - surowiec przyjęto nazywać żywnością — pokarmem.

Żywność w naturze znajduje się w formie najróżnorodniejszej i poszczególne gatunki zwierząt czerpią pokarm z jej wielkiego bogactwa, kierując się instynktem. Każde zwierzę, jak to powiedzieliśmy, wie, co z bogato zastawionego stołu natury wziąć, a co zostawić nietkniętem. Zaznaczamy jednak, że warunki mogą stworzyć konieczność żywienia się złym, a nawet nieodpowiednim pokarmem. Zwierzę bowiem może się samo przyzwyczaić i można je przyzwyczaić dosłownie do wszystkiego, a więc do jedzenia takich pokarmów, które pod żadnym względem nie nadają się dla niego. Można np. konia przyzwyczaić do tego, aby zjadał z wielkim apetytem pasztet z zająca, a niedźwiedzia do kotletów baranich. Znamy również psy o takich nałogach, jak jedzenie drzewa, kamieni, a nawet ekskrementów.

Charakterystyczne niedomaganie, zwane uczuciem głodu, jest sygnałem organizmu, iż odczuwa on potrzebę uzupełnienia swych składowych substancyj, utraconych, względnie zużytych dla tego, czy innego celu.

W skład organizmu wchodzą następujące substancje: 1) woda, 2) białko, 3) tłuszcze, 4) węglowodany, 5) sole mineralne (sól zwykła, fosfór, wapń i t. d.).

1. Woda. Woda stanowi połowę organizmu zwierzęcego. Prócz tego woda jest najważniejszą częścią składową sekrecyj gruczołowych. Jeżeli przez głodówkę pies straci cały swój tłuszcz i połowę białka, to można go jeszcze uratować, bezapelacyjnie jednak zginie, gdy utraci około 1/10 części swej wody. Na podkreślenie zasługuje fakt niezmiernie ważny: jeżeli pies nie otrzymuje w dostatecznej ilości substancyj plastyczno-budujących, takich, jak białko, tłuszcze i sole mineralne, to braki te zostają zastąpione wodą. Zdarza się więc często, że jeżeli pies, zwłaszcza pies młody, nie otrzymuje odpowiedniej ilości wapna dla rozwoju swych kości, to zastępczo wchłaniają one wodę. Kości takie są kruche i łamliwe, a organizm psa słaby i mało odporny na choroby.

Należy pamiętać, że młode psy, które szybko rosną, potrzebują więcej wody, niż psy starsze. Najodpowiedniejsza woda dla psa, to woda źródeł i rzek, zawierająca dostateczną ilość soli mineralnych.

2. Białko. Białko stanowi jeden z najważniejszych składników organizmu. Zawartość białka w organizmie psa, ważącego 20 kg., wynosi mniej więcej 3 i pół kg. Wprowadzone do organizmu białko, zużyte zostaje na rekonstrukcję mięśni, kości, nerwów, krwi i skóry. Pies, pozbawiony całkowicie białka, może żyć najwyżej miesiąc. Należy zaznaczyć jednak, że, pomimo podstawowego znaczenia białka dla organizmu, nie powinno być ono spożywane przez psa w nadmiernych ilościach, ze względu na gromadzenie się w organizmie mocznika. Pokarmy, dostarczające białko organizmowi, są zarówno pochodzenia zwierzęcego, jak i roślinnego. Pokarmy roślinne zawierają białko w daleko mniejszej ilości, niż pokarmy pochodzenia zwierzęcego i ponadto białko to jest związane z węglowodanami, co wpływa na ich gorsze przyswajanie przez organizm psa. Intensywne gotowanie pokarmów powiększa wartość pokarmową białka roślinnego i lepszą jego asymilację.

3. Tłuszcze. Tłuszcz zajmuje w organizmie dość znaczne miejsce. Pies o wadze 20 kg. posiada normalnie od 2 — 3 kg. tłuszczu. Tłuszcz zawiera w swoim składzie 76% węgla i głównem jego zadaniem jest podtrzymywanie temperatury organizmu i przyczynianie się do budowy tkanek. Dla młodego psa tłuszcz ma szczególnie ważne znaczenie. Szczenię oziębia się w szybkiem tempie, konieczny jest więc dla niego izolator od zewnętrznego chłodu, w formie grubej warstwy tłuszczu podskórnego. Zaopatrzenie w tłuszcz szczenięcia przez odpowiednio dobrany pokarm staje się koniecznem, zwłaszcza w chwili odstawienia go od matki, t. j. w chwili, kiedy mleko suki przestało mu dostarczać potrzebnej ilości tłuszczu. Młody, zdrowy pies w naszym klimacie nie powinien być chudy. Normalny tłuszcz podskórny odznacza się jędrnością.

Tłuszcz odgrywa również bardzo ważną rolę przy trawieniu, gdyż zmieszany w odpowiedniej ilości z białkiem prawie dwukrotnie powiększa pożywność pokarmu. Wreszcie należy zaznaczyć, że tłuszcz zawiera również witaminy, o których będzie mowa dalej.

4. Węglowodany. Węglowodany wchodzą w skład prawie całego świata roślinnego. Odróżniamy węglowodany naturalne, jak kartofel, ziarno i t. p.,

i przetworzone, jak mąka, krochmal, cukier i t. p. Węglowodany winny być dawane w miarę i w odpowiedniej proporcji z innemi pokarmami. Pies, karmiony jedynie chudem mięsem i nadmiernie węglowodanami, nabiera wagi w szybszem tempie, niż pies, karmiony racjonalnie, a więc mięsem, tłuszczem i w odpowiednim stosunku węglowodanami i t. d. Przewaga i pozornie lepszy wygląd psa w pierwszym przypadku nie polega na dobrym, zdrowym rozwoju, lecz na nadmiernej tuszy, spowodowanej specyficznem zachowaniem się węglowodanów w organizmie. Węglowodany bowiem, prócz tego, że już w swoim składzie zawierają znaczną ilość wody, wymagają jeszcze stosunkowo dużej ilości wody dodatkowej. Nadmiar więc węglowodanów powoduje nadmiar wody w tkankach psa, czyni psa „nalanym" i pociąga za sobą charakterystyczne pragnienie.

5. Sole mineralne. Kości zawierają 85% substancyj mineralnych, mięśnie 20%, reszta organizmu przeciętnie 5%. Substancje mineralne pod postacią soli zwykłej, soli fosforu, wapnia, żelaza i t. d. są niezbędne dla rozwoju organizmu. Gdyby całkowicie wykluczyć sole mineralne z pokarmów i wody, dawanych psu, to po upływie miesiąca zakończyłby on życie.

Sól zwykła wchodzi w skład wszystkich komórek i płynów organizmu.

Sole fosforu znajdują się w dużej ilości w jądrach, jajnikach, a następnie w tkance nerwowej. Dostarczanie organizmowi fosforu w celach rekonstrukcyjnych ma bardzo doniosłe znaczenie. W mleku suki znajduje się fosfór, jako czynnik nieodzowny, wpływający na rozwój kości szczenięcia. Należy zaznaczyć, że fosfór jedynie w towarzystwie wapnia jest dobrze przyswajany przez organizm psa. Pokarmy, zawierające fosfór, są następujące: kości, mięśnie, gruczoły, nerwy, żółtko jaj, mleko, natomiast pokarmy mączne, owoce i jarzyny są bardzo ubogie w fosfór.

Sole wapnia znajdują się w organizmie w formie wapna, przyczem 98% znajduje się w kościach. Średni dorosły pies posiada 1 kg. soli wapnia. Przyjęte wraz z pokarmem sole wapnia nie są zatrzymywane, względnie utrwalane przez kości, jeżeli niema w tym kierunku pośrednictwa witamin. Jak to już powiedzieliśmy, tłuszcze zawierają witaminy, wynika więc z tego, że i materjały tłuszczowe (masło, tran i t. d.) przyczyniają się do rozwoju kości. Również białko bierze czynny udział w formowaniu się kości. Jeżeli w dawanym pokarmie brak jest fosforu i wapnia, to następuje opóźnienie rozwoju organizmu, kości są mało solidne, ważą mniej i rozrastają się wolniej. Jeżeli zaś do braku fosforu i wapnia dołączy się jeszcze brak białka w pokarmie, następuje utrata ciepła i deformacja kości. Wreszcie jeżeli pokarm nie zawiera witamin, wapno nie zostaje przyswajane przez kości, przyczem występuje rachityzm.

Miesięczny pies winien normalnie asymilować 1 gr. wapna na 1 kg. wagi, podczas gdy dorosły 0,05 gr. na 1 kg. wagi, czyli dwadzieścia razy mniej. Tem się właśnie tłomaczy wielka zawartość wapna w mleku suki, wynosząca 0,51. Na marginesie notujemy, że mleko krowie posiada 3 razy mniej wapna, niż mleko suki. Najbardziej bogate w wapno pokarmy — to mleko, jaja i ser. Najbogatszem więc źródłem wapna dla młodego psa jest zaraz po mleku ser, który, będąc przetworzonem mlekiem krowy, nie zawiera laktozy.

Sole żelaza. Bez żelaza organizm nie ma możności funkcjonowania, ani dostatecznego ogrzania się, nie bacząc na przyjmowane najbardziej obfite pokarmy bezżelazne. Wątroba młodego psa ma w swoim składzie 10 razy więcej żelaza, niż psa dorosłego. Wątroba szczenięcia może być przeto uważana za magazyn-rezerwuar żelaza. Po wyczerpaniu się tej rezerwy, a rezerwa ta wyczerpuje się mniej więcej z chwilą zaprzestania ssania, należy dać organizmowi świeży ładunek żelaza. Pokarmy, zawierające zdatne do asymilacji przez organizm żelazo, są następujące: czerwone mięso, a zwłaszcza wątroba, jaja, surowe czerwone owoce, ciepła krew.

Po zbadaniu poszczególnych substancyj, wchodzących w skład organizmu psa i przed przystąpieniem do ustalenia rodzajów i ilości niezbędnych dla jego życia i rozwoju pokarmów, należy rozpatrzyć sprawę fizjologicznej obróbki pokarmów przez jego przewód pokarmowy i inne organy.



Gerston Jara w stójce. Fot. K. Kamieński.

Pies należy do mięsożernych. Jego uzębienie i szczęki przystosowane są do rozrywania mięsa i miażdżenia kości. Sekrecja jego gruczołów ślinowych jest niezmiernie ospała. Łyka on chciwie poszarpane przez siebie mięso, zwilżając je zaledwie śliną. Ten sposób postępowania prowadzi do tego, że żołądek psa staje się prawie bezpośrednim odbiorcą mięsnych pokarmów i tu dopiero rozpoczynają się procesy chemiczne, noszące miano trawienia. Żołądek psa posiada stosunkowo dużą pojemność w odniesieniu do wagi psa, lub w odniesieniu do jego jelit. Obficie w tym organie wydziela się sok żołądkowy, zwłaszcza intensywnie działający na białka pochodzenia zwierzęcego, które są podstawowym składnikiem pokarmu mięsnego. Przedłużeniem żołądka są stosunkowo krótkie kiszki cienkie. Przybywająca z żołądka masa zatrzymuje się w nich jedynie na krótki przeciąg czasu. W kiszkach cienkich zachodzi dalsze działanie soków trawiennych na białka zwierzęce i tutaj zostają zużytkowane tłuszcze i węglowodany przez działanie sekrecyj trzustki i wątroby. Udział wątroby na danym etapie trawienia jest niezmiernie ważny. Reguluje ona mianowicie ilość zużycia węglowodanów, a żółć jej emulguje tłuszcze. Do funkcyj wątroby należy również neutralizowanie różnego rodzaju trucizn organicznych, co w związku z odżywianiem się przez psa niejednokrotnie mięsem nadpsutem ma ogromne znaczenie, zabezpieczające organizm przed ewentualnem zatruciem. W dalszym biegu trawienia główną rolę obejmują kiszki grube, których główne działanie polega na przemieszaniu ze swym śluzem niestrawionych resztek i wydzielenie ich nazewnątrz przez charakterystyczny ruch robaczkowy.

U wszystkożernych i roślinożernych zwierząt kiszki grube spełniają ponadto funkcję trawiącą w stosunku do celulozy, a więc w stosunku do pokarmów pochodzenia roślinnego.

Dla naszego tametu ma więc podstawowe znaczenie fakt, że kiszki grube psa nie są miejscem trawiącego działania w stosunku do pokarmów roślinnych i że trawienie tych pokarmów odbywa się krótko co do czasu i krótko co do drogi, albowiem jedynie na etapie kiszek cienkich. Wniosek z tego oczywisty, że ilość pokarmów pochodzenia roślinnego, a więc zawierających węglowodany, w psim spisie potraw nic

może być nadużywana, gdyż inaczej niestrawiona nadwyżka węglowodanów, fermentując, z biegiem czasu utworzy wielki brzuch, tak charakterystyczny dla młodego psa, karmionego jedynie kaszą, chlebem i kartoflami. Skutkiem ekskluzywnego węglowodanowego odżywiania, zwłaszcza psów młodych, jest, mimo pozornie dobrego wyglądu psa, ogólny upadek sił i zdrowia. Młody pies bowiem, otrzymując ilościowo dużo pokarmu węglowodanowego, pod względem treści odżywczo-konstrukcyjnej, wydobywa z niego zbyt mało, aby się normalnie rozwijać. Pies dorosły, którego praca przewodu pokarmowego jest wolniejsza, intensywniejsza, a więc bardziej celowa dla wydobycia z węglowodanów materjału odżywczego, może otrzymywać więcej węglowodanów, niż pies młody.

Każdy pokarm zawiera w sobie pewien kompleks substancyj. Wszystkie zaś substancje pokarmowe dadzą się podzielić na dwie wielkie grupy:

1. Substancje plastyczno - budujące.
2. Substancje energietyczne.

Pierwsze służą do rekonstrukcji i budowy organizmu, drugie dla podtrzymania jego życia i prawidłowego funkcjonowania jego organów.

Substancje plastyczno-budujące powinny zawierać: a) składniki białkowe (np. białko mięsa), b) składniki tłuszczowe (masło, oliwa, różne tłuszcze), c) substancje mineralne (sole wapnia), d) wodę.

Substancje energietyczne powinny zawierać: a) składniki węglowodanowe, b) składniki tłuszczowe.

Wszystkie wymienione substancje znajdują się zarówno w pokarmach pochodzenia zwierzęcego, jak również roślinnego. Należy jednak zaznaczyć, że forma i ilość, w jakiej się znajdują w tych pokarmach, jest różna, co też wpływa na ich właściwości odżywcze i zdolności przyswajania się.

DR. MED. WET. MAKSYMILJAN ŁABĘDŹ.

(D. c. n.).

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

PROTOKÓŁ WALNEGO ZEBRANIA CZŁONKÓW SEKCJI OCHRONY NIEDŹWIEDZIA, ODBYTEGO W DNIU 23 MAJA 1936 R.

Obecni: przedstawiciele Dyrekcji Lasów Państwowych: H. Knothe i W. Korsak; Państwowej Rady Ochrony Przyrody: A. Hr. Starzeński, świata łowieckiego: K. Ks. Radziwiłł, J. Hr. Bielski, M. Hr. Potocki, E. Skowroński, W. Garczyński. J. Gieysztor.

Przewodniczący Sekcji p. J. Gieysztor zdał sprawę z wykonania uchwał Zebrania Organizacyjnego Sekcji oraz z jej działalności w r. ub.

I. W wykonaniu uchwały Zebrania Organizacyjnego z dnia 27.VI 1935 r. i w myśl udzielonych wytycznych, opracowano projekt regulaminu Sekcji Ochrony Niedźwiedzia. Projekt zyskał z pewnemi drobnemi zmianami zatwierdzenie Zarządu P. Z. S. Ł., został wydrukowany w Nr. 29 „Łowca Polskiego" z 1935 r. i przesłany osobno Małopolskiemu Towarzystwu Łowieckiemu z prośbą o zorganizowanie przy niem Oddziału Sekcji Ochrony Niedźwiedzia.

II. O stworzeniu przy P. Z. S. Ł. Sekcji Ochrony Niedźwiedzia powiadomiono pismem z dn. 10 lipca r. ub. Pana Ministra Rolnictwa i R. R., przesłano równocześnie odpis protokółu Zebrania Organizacyjnego i w szczególności proszono o uwzględnienie następujących postulatów:

a) ustalenie dla odstrzału niedźwiedzi płci obojga (z wyjątkiem samic, wodzących małe, piastunów i niedźwiedziątek) okresów następujących: w Karpatach Wschodnich — od 11 września do końca listopada, na Polesiu — od 16 lutego do 15 marca, zaś w Tatrach odstrzał powinien być całkowicie zamknięty na okres 5 lat;

b) zastosowania w stosunku do odstrzału niedźwiedzi trybu postępowania, przyjętego dla łosi, t. j. zamknąć polowanie na lat 3 i dopuszczać odstrzał w wyżej wymienionych terminach za indywidualnem zezwoleniem Ministra, udzielanem na podstawie opinji Sekcji Ochrony Niedźwiedzia.

Na pismo to Związek odpowiedzi nie otrzymał, zaś według informacji, zasięgniętej w Ministerstwie, uznano terminy, wyznaczone przez Zebranie Organizacyjne, a zgodnie z uchwałą Komisji nowelizującej ustawę łowiecką, za niewłaściwe, wobec czego utrzymano termin dawny, od 16-go grudnia do 15-go stycznia. Postulat zamknięcia polowania na niedźwiedzie na lat 3 i udzielania zezwoleń tylko indywidualnie — nie został również uwzględniony, jako rzekomo sprzeczny z art. 51 ustawy łowieckiej.

III. Przeciwko terminowi odstrzału, przyjętemu przez Zebranie Organizacyjne, rozległy się głosy również na łamach prasy łowieckiej (artykuł p. W. Burzyńskiego w Nr. 25 z 1935 r. „Łowca Polskiego"), wobec czego sprawę terminów odstrzału niedźwiedzia wniesiono ponownie pod obrady Sekcji.

IV. W roku ubiegłym ubito w Małopolsce Wschodniej 4 niedźwiedzie, w tem 2 w lasach dóbr kurji metropolitarnej Perehińsko (dużego samca — p. st. Cieński i starą niedźwiedzicę — p. Ike-Duninowski), 1 w Wołosiance (stara niedźwiedzica z ręki dr. Błeszyńskiego) i 1 w powiecie dolińskim (z ręki ministra Michałowskiego). — W ordynacji Dawidgródeckiej Ks. K. Radziwiłła nad rzeką Lwą pojawił się duży niedźwiedź — samiec. Szerokość stopy mierzy 16 cm., długość — 24 cm.

W dyskusji, która się wywiązała nad sprawozdaniem, podniesiono moment zlekceważenia uchwał Sekcji przez władze centralne, które nietylko nie udzieliły odpowiedzi na pismo Związku, ale wydały zarządzenia sprzeczne z temi uchwałami.

Przy ponownem rozważaniu sprawy terminów i warunków odstrzału niedźwiedzia przedstawiciele świata łowieckiego oraz Rady Ochrony Przyrody nie podzielili opinji Ministerstwa, iż najbardziej odpowiednim terminem do odstrzału niedźwiedzia jest okres od 16 grudnia do 15 stycznia. Dla Karpat Wschodnich równa się to zamknięciu polowania na niedźwiedzie, gdyż w górach niema mowy o wynalezieniu zimą gawry, ponadto tak dla Karpat, jak i Polesia, termin od 16 grudnia do 15 stycznia jest już dlatego niedopuszczalny, że właśnie w tym czasie niedźwiedzica donasza w gawrze młode i dozwolenie odstrzału w tym czasie najwyraźniej zmierza do wstrzymania naturalnego przyrostu niedźwiedzia. Ponieważ zupełne uniemożliwienie polowania na niedźwiedzie w Karpatach jest niesłuszne, zarówno ze względu na szkody, które niedźwiedź czyni wśród stad i zwierzyny, jak i z uwagi na konieczność zachęcenia właścicieli terenów do ponoszenia kosztów na ochronę tego zanikającego zwierza, przeto Zebranie uznaje za jedynie słuszne utrzymanie terminu, ustalonego przez Komisję nowelizującą prawo łowieckie, mianowicie: od 11 września do końca listopada. Właśnie w tym terminie zjeżdża właściciel lub dzierżawca łowiska w góry dla polowania na jelenie i niema żadnej podstawy do odmówienia mu ubicia spotkanego przypadkowo niedźwiedzia. Ilość takich spotkań jest rzadką, pozatem Sekcja ponawia swój postulat udzielania zezwoleń na odstrzał niedźwiedzia indywidualnie, co zapobiega możliwości ubicia większej ilości niedźwiedzi. Co do wysuwanej objekcji, iż skóra niedźwiedzia jesiennego jest gorsza od zimowego, to nikt nie broni amatorom pięknego włosa zapolowania na niedźwiedzie w końcu listopada.

Co się tyczy Polesia, to, zastrzegając i tu prawo dokonania odstrzału jedynie za osobnem każdorazowem pozwoleniem Ministra Rolnictwa, Sekcja proponuje utrzymanie i w tym wypadku terminów, ustalonych przez Komisję Nowelizacyjną, mianowicie od 16 lutego do 15 marca. Niedźwiedź najczęściej już opuszcza gawrę i małe niedźwiedziątka mogą matce towarzyszyć.

Stosownie do wymagania art. 5 regulaminu Zebranie powołało do składu Zarządu 5 członków w osobach p.p.: przedstawicieli: Naczelnej Dyrekcji L. P. — H. Knothego, Państwowej Rady Ochrony Przyrody — A. Hr. Starzeńskiego, Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego — E. Skowrońskiego, świata łowieckiego — K. Ks. Radziwiłła i M. Hr. Potockiego. Przewodniczącym pozostał z mianowania P. Z. S. Ł. p. J. Gieysztor.

SPRAWY ŁOWIECKIE W POWIECIE DUBIEŃSKIM.

Pan Wuzet wzmianką w Nr. 4 „Łowca Polskiego" z dn. 1.II 1936 r. pod tytułem „Dobre i Złe" tak wysoko ocenił nasze poczynania łowieckie, że czuję się w obowiązku podać krótki ich przebieg.

W notatce „W sprawie ustawy łowieckiej", wydrukowanej w dziale „Wolna trybuna" w Nr. 9 „Łowca Polskiego" z 2-go marca 1929 r. dałem wyraz zapatrywaniu, że radykalną poprawę stosunków łowieckich może dać jedynie: 1) przymuszenie wszystkich myśliwych (samorząd łowiecki) i 2) przymus wypuszczania w dzierżawę obwodów łowieckich wspólnych, z publicznego przetargu.

Pierwszy mój postulat — chociaż swego czasu nie wzbudził większego zainteresowania — znalazł wyraz w projektowanej zmianie ustawy łowieckiej. Drugi jeszcze nie.

Niezależnie od ogólnego biegu spraw, dążyliśmy w powiecie dubieńskim konsekwentnie do realizacji powyższych postulatów w swoim zakresie.

W r. 1931 powstał „Związek Myśliwych Pow. Dubieńskiego", mający za cel zrzeszyć poszczególnych myśliwych (nie stowarzyszenia) dla podniesienia łowiectwa przez: a) staranie się o poprawę stosunków łowieckich w drodze rozporządzeń władz administracyjnych; b) współdziałanie z władzami w czuwaniu nad wykonywaniem ustaw i rozporządzeń; c) wspieranie urządzeń i zakładów, mających na celu prawidłowe wykonywanie łowiectwa i hodowlę zwierzyny; d) ułatwianie nabywania żywej zwierzyny dla celów hodowlanych; e) zabieganie u władz we wszystkich sprawach łowieckich, f) zbieranie danych statystycznych; g) nagradzanie osób, które wybitnie przyczyniły się do podniesienia łowiectwa i tępienia przestępstw łowieckich; h) wspieranie straży łowieckiej, która przy wykonywaniu swych obowiązków została poszkodowana przez kłusowników; i) wyznaczanie delegatów rejonowych, którzyby się podjęli czuwania nad wykonywaniem ustaw i przepisów łowieckich; k) utrzymywanie straży łowieckiej; l) utrzymywanie łączności między myśliwymi, urządzanie zjazdów myśliwskich, popieranie sportu strzeleckiego, propagowanie literatury i czasopism łowieckich i t. p.; m) reprezentowanie łowiectwa pow. dubieńskiego nazewnątrz; n) łączenie się z podobnemi instytucjami w związki, obejmujące szerszy obszar terytorjalny; o) reprezentowanie interesów członków, w charakterze ich pełnomocnika, w sprawach administracyjno - karnych, lub sądowych z tytułu § 75 — 88 prawa łowieckiego.

Związek powyższy, do którego przystąpiło ok. 40% wszystkich myśliwych, wyprzedził chronologicznie — jak widzimy — w niektórych punktach programu zamierzoną obecnie reorganizację Związku ogólnopolskiego i powinien był przynieść wielki postęp w naszych stosunkach łowieckich — został jednak, niestety, przez nieoczekiwane tarcia z władzami administracyjnemi i policją zupełnie sparaliżowany i wkońcu zlikwidowany(!).

Nowa nadzieja zabłysła dopiero na przełomie r. 1934/1935, kiedy pod protektoratem władz zaczęły powstawać Rady Łowieckie wojewódzkie i powiatowe. Akcja zrzeszania myśliwych znowu ruszyła naprzód (chociaż już oporniej), działalność organizacji łowieckiej znowu się ożywiła.

Dubieńska Powiatowa Rada Łowiecka wystosowała w lipcu 1935 r. do p. starosty powiatowego następujący memorjał:

„Dążąc do uporządkowania i podniesienia łowiectwa w powiecie, Rada Łowiecka uchwaliła zwrócić się do Pana Starosty z prośbą o uwzględnienie następujących dezyderatów:

1) Aby przed wydaniem, lub prolongatą karty łowieckiej zasięgano opinji Rady Łowieckiej i traktowano ją jako wiążącą.

2) Aby naczelnicy samorządu wiejskiego i gminnego (sołtysi i wójci) byli obowiązani pouczać ludność o prawie łowieckiem, ujawniać wszystkie wykroczenia przeciw temu prawu, jakie dojdą do ich wiadomości, pod odpowiedzialnością za ukrywanie przestępców, a tem samem współwinę. Najważniejszemi i najszkodliwszemi wykroczeniami przeciw ustawie łowieckiej poza kłusownictwem są: polowanie na terenie nierejestrowanym i niedzierżawionym, wnykarstwo, które grozi w naszym powiecie kompletnem wyginięciem kuropatw, wybieranie jaj i niszczenie gniazd, wałęsanie się psów, szczególnie groźne wobec coraz większej ilości wsi skomasowanych.

3) Aby we wszystkich gromadach wiejskich powstały spółki łowieckie, których zarządy (mogą być Rady Gromadzkie) byłyby obowiązane pilnować przestrzegania ustawy łowieckiej na swojem terytorjum.

4) Aby prawo polowania na wszystkich bezpańskich terenach wspólnych, jako niewyzyskane źródło dochodów, było wystawione obowiązkowo na licytację i wydzierżawione ofiarowującym najwyższą cenę, przyczem pierwszeństwo powinni mieć właściciele sąsiadujących, dobrze urządzonych łowisk. Cenę wywoławczą należałoby ustalić np. 2 gr. za 1 ha. O licytacji musiałaby być powiadomiana Powiatowa Rada Łowiecka na jeden miesiąc przed terminem."

Memorjał ten został przychylnie potraktowany i osiągnął już pewne rezultaty, o których prawdopodobnie wspomina przytoczona przez p. Wuzet notatka łuckiego tygodnika „Wołyń".

Pozatem Pow. Rada Łowiecka zainicjowała rejestrację wszystkich terenów własnych i wspólnych, ocenę ich wartości, zebranie danych co do etyki dotychczasowych posiadaczy kart łowieckich i t. p. prace, bez których uporządkowanie stosunków łowieckich jest niemożliwe.

H. Z.

DZIEŃ PSA WE LWOWIE.

Ostatecznie ustalono termin „Dnia psa", który odbędzie się w ramach wystawy „Nasze lasy i ochrona przyrody" i Wystawy Łowieckiej, w niedzielę dnia 20 września r. b. na terenach Targów Wschodnich.

Ustalono następujący program „Dnia psa":

1. W sobotę, dnia 19-go września r. b. przyjmowanie, wyładowanie i umieszczenie okazów psów, nadesłanych z poza Lwowa, w boksach. Żywienie ich o godz. 18-ej.
2. W niedzielę, między godziną 8-mą a 9-tą przyjmowanie, weterynaryjne badanie i obdzielanie psów numerami wedle katalogu. Każdy pies winien mieć obrożę i kaganiec.
3. Między godziną 9-tą a 12-tą osądzanie psów przez dwie komisje sędziowskie: jedną dla psów myśliwskich, drugą dla psów do stróżowania i psów pokojowych.
4. O godzinie 12-ej rozdanie dyplomów, oraz kokardek pąsowych (dyplom na medal złoty), zielonych (dyplom na medal srebrny), niebieskich (dyplom na medal bronzowy) i bronzowych (dyplom na wyróżnienie).
5. O godzinie 13-ej żywienie psów w boksach.
6. O godzinie 14-ej, 16-ej i 18-ej defilada wszystkich psów przed publicznością. Rozdanie nagród właścicielom trzech najpiękniejszych psów wedle plebiscytu.
7. O godzinie 15-ej i 17-ej pokaz tresury psów Straży Granicznej.
8. O godzinie 18-ej zamknięcie pokazu psów, wysyłka psów zamiejscowych
9. O godzinie 19-ej wspólna kolacja wystawców, amatorów psów, oraz członków Oddziału Lwowskiego Polskiego Związku Hodowców Psów Rasowych na terenie Targów Wschodnich.
10. O godzinie 20-ej sprawozdanie tymczasowego Zarządu Oddziału P. Z. H. P. R. i wybór Zarządu.

„Dzień psa" odbędzie się na terenach Targów Wschodnich, w obejściach, w których odbywają się wystawy koni i bydła.

W odpowiednio przerobionych i zaopatrzonych w siatki druciane boksach znajdą pomieszczenie psy właścicieli pozamiejscowych. Właściciele będą mogli oprowadzać swoje psy w obrębie barjer, przeznaczonych dla oprowadzania koni. Publiczność będzie miała możność oglądania okazów w kole, poza barjerami.

Wstęp dla publiczności 50 gr. Właściciele i służba, potrzebna do obsługi psów mają wstęp wolny za okazaniem dublikatu karty zgłoszenia. Psy, wprowadzone na pokaz, nie mogą przed zamknięciem „Dnia psa" opuszczać terenu wystawy.

Wszelkich informacyj udziela Zarząd Oddziału przy M. T. Ł., Lwów, Ossolińskich 11. Reflektujący na pomieszczenie psów w boksach oraz na ich żywienie, winni zażądać tego przy zgłoszeniu. Reflektujący na udział w zebraniu towarzyskiem i w kolacji wedle swego wyboru, proszeni są o zapowiedzenie trzy dni przed pokazem.

Z PRASY ZAGRANICZNEJ.

W DORZECZU PIECZORY.

W Nr. 3 czasopisma „Bojec Ochotnik" W. Pirohow, w artykule p. t. „Organizujmy ekspedycje myśliwskie do mało znanych miejsc", podaje ciekawy opis kraju, położonego nad Pieczorą, oraz sposób polowania na znajdujące się tam ptactwo łowne. Ważniejsze ustępy tego opisu podaję w skróceniu.

Do liczby obwodów Rosji Sowieckiej, bogatych w zwierzynę łowną, należy kraj, ciągnący się na przestrzeni przeszło stu km. nad Pieczorą. Kraj ten ma charakter głuchej, niedostępnej tajgi, poprzecinanej błotami, jeziorami, rzekami i strumieniami; mało zaludniony, stanowi naturalne eldorado dla zwierzyny, ptactwa i ryb, gdzie żyją one i rozmnażają się spokojnie. W zestawieniu statystycznem na każdego myśliwego przypada tu 10 do 20 tys. ha terenu łowieckiego. Polowanie jednak na tych terenach jest bardzo utrudnione: zimą są tu silne mrozy i wielkie opady śnieżne, w lecie zaś — komary i muchy, a w każdej porze roku — brak osad ludzkich i niedostępność bezdrożnej i zawalonej tajgi.

Skąpa literatura tego kraju poucza, że znajduje się tu 156 gatunków zwierząt, w tem ssących — 64, ptactwa — 70, jaszczurek — 1, żab — 1, ryb — 20.

J a r z ą b e k. Znaczną gałąź dochodu dla myśliwego, po wiewiórce, stanowi jarząbek. W kraju, położonym nad Pieczorą, znajduje się ich kolosalna ilość. Z nastaniem pierwszych mrozów jesiennych, zwykle na początku września, myśliwi udają się na jarząbki, początkowo do położonego najbliższej wsi lasu, gdzie skupiają się one gromadnie na polanach. Dopóki stadko nie zostanie rozbite, polowanie na jarząbki jest łatwe. Spotkane stadko, składające się zwykle z 10 — 12 sztuk, z szumem i trzaskiem wznosi się z ziemi i osiada na pobliskich drzewach, na najniższych gałęziach. Doświadczony myśliwy spostrzega, gdzie jarząbki ukryły się i, nie schodząc z miejsca, zestrzela pokolei kilka sztuk. Niewystraszone jarząbki wzlatują po kilku minutach i, nie lecąc daleko, osiadają znowu w pobliżu. Z miejsca na miejsce przelatują ptaki zawsze po linji prostej, co daje możność łatwego ich wykrycia. Ocalałe z rozproszonego stadka jarząbki stają się ostrożniejsze, lecą dalej i siadają na drzewach wyżej. Łatwo je jednak odnaleźć i odstrzelić przy pomocy wabika; na głos wabiącego jarząbek zaraz się odzywa i przylatuje do niego bardzo blisko. Polowanie na jarząbki jest zatem proste i obfite w zdobycz. Przeciętny myśliwy upoluje dziennie 20 — 25 sztuk. Bywają jednak dni o wiele pomyślniejsze. Rekordową zdobycz jednego dnia stanowi liczba 92 jarząbków.

W latach rewolucji rosyjskiej z nadpieczorskiego kraju wywożono do stolicy kilkaset tysięcy par jarząbków dziennie. Obecnie przemysł ten znacznie się obniżył, lecz nie dlatego, żeby zmniejszyła się liczba jarząbków, lecz wyłącznie wskutek zniechęcenia eksportujących organizacyj. Jarząbki z nad Pieczory uznane są za smaczniejsze od innych. Dzięki bogatym zasobom żywności, którą stanowią jagody, są one bardzo tłuste i mają soczyste mięso.

Oryginalny, lecz mało już gdzie stosowany, jest nad Pieczorą sposób wiosennych polowań na jarząbki. Są to tak zw. polowania po łąkach. Po opadnięciu wiosennej wody, kiedy na przybrzeżnych łąkach wyrasta młoda trawa, wylatują jarząbki na łąki żerować. Myśliwi, ukryci gdziekolwiek w krzakach, mają możność wygodnego, masowego ich odstrzału. Sposób ten jest jednak dozwolony tylko w miejscach, gdzie jarząbków jest bardzo wiele, natomiast tam, gdzie występują rzadziej, jest on zakazany.

G ł u s z e c. Głuszców w dorzeczu Pieczory jest bardzo wiele. Latem spotyka się w miejscach, porosłych jagodami, stadka głuszców prawie na każdym kroku. Spłoszone podrywają się zwolna i siadają na najbliższych drzewach. Polowanie na tokach na głuszce nie sprawia wielkich trudności. Podejść tokującego pieczorskiego głuszca jest o wiele łatwiej, niż tam, gdzie jest on rzadkością, gdzie wskutek prześladowania staje się ostrożny. Jesienią poluje się nad Pieczorą na głuszce z psami. Siedzące na drzewie głuszce nie boją się psa, ani jego szczekania, lecz, zwiesiwszy głowy, z ciekawością mu się przyglądają, dając w ten sposób myśliwemu możność zbliżenia się na odległość pewnego strzału. Są wyjątkowo zdolne, wytresowane do polowania na głuszce psy, artyści swego rodzaju. Słysząc zbliżającego się pana, taki pies wykonywa przed rozciekawionym ptakiem różne sztuki: kładzie się na plecy, tarza się po ziemi, obejmując głowę łapami i wesoło naszczekując. Głuszec przyjmuje to wszystko w dobrej wierze, niekiedy nawet kwokcząc z zadowolenia i dlatego rzadko zauważa podkradającego się myśliwego.

Wiosenne polowania na głuszce są w dorzeczu Pieczory rzadkością.

C i e t r z e w. Cietrzewi w nadpieczorskim kraju jest znacznie mniej, niż głuszców, gdyż brak tu jest polnych ugorów, które cietrzewie bardzo lubią. Polowanie na cietrzewie jest łatwe i obfite w zdobycz dlatego, że przybywają one zwykle blisko siedzib ludzkich, dając możność łatwego odstrzału, bez zapuszczania się w odległe tajgi. Wiosną, podczas toków, nie robi się żadnych szałasów. Wystarczy wstać wcześnie, wyjść przed mieszkanie, lub otworzyć okno, aby mieć przyjemność słyszeć głośne bulgotanie cietrzewi. Każdy myśliwy, który wyjdzie przed zagrodę na polowanie, bez zdobyczy nie wraca. Zimą siedzą cietrzewie dużemi stadami na przybrzeżnych drzewach Pieczory i jej dopływów. Podchodzącego myśliwego nie lękają się i dopuszczają bardzo blisko. Z psem poluje się na cietrzewie tak, jak na głuszce.

P a r d w a. Doniedawna pardw było nad Pieczorą niezliczone mnóstwo. Każdy eksporter zdobywał tu po tysiąc i więcej par podczas sezonu. W ostatnich jednak latach pardwa całkowicie prawie wyginęła. Można ją spotkać tylko przypadkowo. Wskutek opadów wielkich śniegów udawała się ona w poszukiwaniu żywności w stronę górnej Pieczory, a nie znajdując jej, wyginęła. Zimą z tundry leciały pardwy tak licznie, że rozbijały się o przewody telefoniczne.

S ł o n k a. Według ornitologicznych danych słonek nad Pieczorą być nie powinno, dłuższa jednak obserwacja przekonywa, że twierdzenie to jest mylne. Słonkę w dorzeczu Pieczory spotyka się nietylko przelotną, lecz i lęgową, często nawet po kilka sztuk razem, pochodzących z jednego gniazda. Przemysłowego znaczenia jednak słonka nie posiada, jest raczej przedmiotem przyjemnego dla miejscowych myśliwych polowania wieczornego.

P t a c t w o w o d n e i b ł o t n e. Dorzecze Pieczory jest wyjątkowo bogate we wszystkie rodzaje ptactwa wodnego i błotnego, zarówno przelotnego, jak i miejscowego. Przeloty odbywają się w ciągu dwóch dni, między 5 — 15 maja. Gęganie przelotnych gęsi, melodyjne głosy łabędzi, żórawi, kaczek, piski kulików i t. p. robią w tym czasie wrażenie przechodzącej w powietrzu burzy. Z powodu wielkiej kry i wody polowanie jest niemożliwe. Udaje się miejscowym myśliwym wiosną i jesienią upolować po kilka sztuk gęsi i kaczek, rzadko kto upoluje łabędzia, a na błotne ptactwo nikt nie chodzi — nie warte jest strzału.

P t a c t w o d r a p i e ż n e. Ptaków drapieżnych nad Pieczorą jest stosunkowo dużo. Znajduje się tam kilka odmian orłów, bardzo wiele jastrzębi - gołębiarzy, krogulców, liczne odmiany sokołów, różne okazy sów, do polarnej włącznie. Gnieżdżą się kruki, wrony, kawki, sroki i t. p., przyczem te ostatnie przebywają nad Pieczorą przez cały rok, pozostałe natomiast na zimę odlatują.

Dorzecze Pieczory, bogate w najrozmaitsze odmiany ptactwa, stanowi dla drapieżników doskonały teren rozwoju; nie tępione przez nikogo, mogą się bardzo szybko rozmnażać.

STEFAN MACKIEWICZ

DEUTSCHE JAGD.

Nr. 51/1936, str. 939. Hr. Schall-Riancour „*Hodowla kaczek*".— Autor opisuje hodowlę dzikich kaczek, zorganizowaną przezeń na małym, półhektarowym stawie, leżącym w parku o 150 m. od domu, obok drogi publicznej, którą oddziela od stawu żywopłot. Przed 4 laty nabył hr. Schall na wiosnę kaczora i trzy kaczki półdzikie, krzyżówki, otrzymane z krzyżowania z domowemi. Kaczki zajęły chętnie sztuczne gniazda, zbudowane w kształcie drewnianych pudeł, przykrytych korą, otwartych z jednej strony. Pudła te, o wymiarze 40 $\times$ 40 cm. i o wysokości 25 cm., umocowywane są bądź na palikach, wbitych w dno stawu, na wysokości 20 cm. nad zwierciadłem wody, bądź na dolnych gałęziach okalających staw drzew i zwra-

cane są otworem do południa. Gałęzie wznoszą się nieraz dość znacznie nad wodą, ale nie zniechęca to kaczek, które czują się tam bezpiecznie przed szczurami wodnemi i szczupakami, będącemi najgroźniejszym wrogiem małych kacząt.

Dla zejścia małych do wody z tak wzniesionego gniazda starka rzadko używa siły zepchnięcia kacząt do wody, najczęściej pływa pod gniazdem i głosem zwabia małe, które wkońcu decydują się na skok. Już najbliższej zimy do osiadłych na stawie kaczek przybyły nowe, dzikie krzyżówki, znęcone niezamarzaniem stawu, zasilanego wodą odpływową z sąsiedniej gorzelni, i pozostały na stałe. Po upływie dwóch lat ilość kaczek na stawie wzrosła do 100, a dziś, po 4 latach, do 150 — 180 sztuk. Urządzono wobec tego odsztrzał nadmiaru kaczek, ale nie bezpośrednio na stawie, aby nie odbierać mu charakteru schroniska pewnego, ale na terenach obok leżących, na których kaczki samorzutnie już się zagnieździły. Jest rzeczą ciekawą, że od wielu lat krzyżówek już w tych okolicach nie było i że staw jest zupełnie czysty, bez trzcin i traw.

Nr. 1/1936 *„Statystyka łowiecka"* — Wielki Łowczy Rzeszy wydał rozporządzenie, dotyczące obowiązku i sposobu sporządzania statystyki łowieckiej przez właścicieli i dzierżawców terenów łowieckich. Statystyka łowiecka obejmuje trzy działy: 1) plan odsztrzału zwierzyny kopytkowej płowej (jeleni, danieli sarn, muflonów i kozic), 2) ilostan tej zwierzyny i 3) ilość ubitej wszelakiej zwierzyny łownej. Ograniczenie pierwszych dwóch działów statystyki tylko do wymienionych 5 gatunków zwierzyny, wywołane zostało trudnością rozciągnięcia obowiązku sporządzenia tego rodzaju statystyki na inne gatunki, niedające się ani ująć w zgóry nakreślony plan odstrzału, ani zliczyć ilostanu w sposób dostatecznie ścisły. Formularze statystyczne składają się przeto z trzech rubryk, odpowiadających trzem wymienionym działom. Właściciele oraz dzierżawcy terenów łowieckich obowiązani są wypełnić je właściwemi liczbami i doręczyć łowczym powiatowym do dnia 15 kwietnia każdego roku. Łowczowie powiatowi łączą dostarczone dane według działów statystycznych i dostarczają je łowczym krajowym (prowincjonalnym) do dnia 15 maja. Ci zkolei sporządzają wykazy ostateczne i przedkładają je Wielkiemu Łowczemu Rzeszy najpóźniej do 15 czerwca każdego roku. Dla osiągnięcia większej ścisłości nakazuje się od dnia 1 kwietnia r. b., jako od początku roku łowieckiego, systematyczne prowadzenie przez właścicieli i dzierżawców łowisk księgi ubitej zwierzyny w ciągu roku. W braku takowej dla r. ub. należy liczbę zdobytej zwierzyny określić w przybliżeniu, ale z całą dobrą wolą. Ilostan zwierzyny kopytkowej płowej powinien być ustalany w czasie od lutego do końca marca.

Nr. 3/1936, str. 60. *Łowiecka ofiara dla najbiedniejszych* wyraziła się w r. ub. w ilościach następujących: 3.758 sztuk jeleni, 934 danieli, 27.936 sarn, 1236 dzików, 92 sztuki innych zwierząt kopytkowych, 119.866 zajęcy, 67.039 królików, 13.091 bażantów, 311 kuropatw, 885 dzikich kaczek, 731 sztuk innego ptactwa łownego. Razem 235.859 sztuk zwierzyny wagi ogólnej 1.290.000 kg i wartości 1.262.000 marek. Ponadto w gotówce złożono 35.554 mk. W roku 1934 wartość zwierzyny, ofiarowanej przez niemiecki stan łowiecki, jako pomoc zimowa, równała się 1.080.000 mk. Podając liczby te do powszechnej wiadomości, W. Łowczy Rzeszy, Göring, stwierdza ze słuszną dumą, że „niema na świecie stanu łowieckiego, któryby w tym stopniu wykazał swoją łączność z narodem, zwłaszcza z jego kołami najuboższemi, jak stan łowiecki niemiecki".

J. G.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW.

Ostatnio ukazała się na półkach księgarskich nowa praca utalentowanego pisarza i rysownika łowieckiego, Włodzimierza Korsaka. Praca ta p. t. „Puszcza Rudnicka" wyszła nakładem Książnicy Atlas we Lwowie.

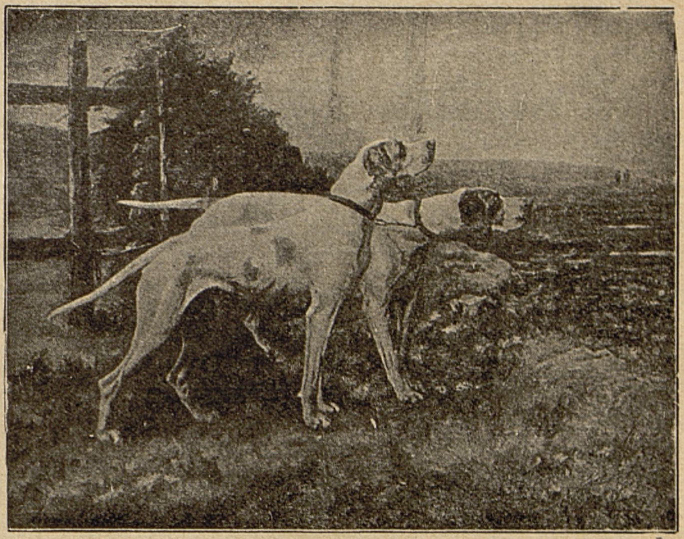
Jak każda praca Włodzimierza Korsaka, tak i ta jest przedewszystkiem skończona. Nic dodać, nic ująć — jest to wielka zaleta wszystkich prac tego autora.

Praca ta podzielona jest właściwie na trzy części. Na zobrazowanie etnograficzne położenia Puszczy Rudnickiej, na zobrazowanie flory i wreszcie fauny. Autor pokrótce wylicza wszystkie gatunki fauny, zamieszkujące Puszczę Rudnicką. Ciekawe również zespoły flory, które nam autor opisuje, zwracają uwagę czytelnika.

Jest to książka ze wszechmiar dobra, należy ją polecić wszystkim myśliwym i życzyć autorowi, by pokolei wszystkie puszcze doczekały się od niego swych monografij.

MIECZYSŁAW MNISZEK TCHORZNICKI

JESIENNE PRÓBY POLOWE.



Jesienne próby polowe psów użytkowych ras angielskich, urządzane przez Towarzystwa Kynologiczne: Pointer Klub w Polsce, Klub Settra Angielskiego w Polsce i Sekcję Psa Myśliwskiego Polskiego Związku Hodowców Psów Rasowych, odbędą się w dniu 13 września o godzinie 8-ej rano, na terenach dóbr willanowskich.

Termin zgłoszeń — do dnia 7 września włącznie.

Zapisy zgłaszać należy: Nowy Świat Nr. 35 (lokal Polskiego Towarzystwa Łowieckiego) i Kopernika Nr. 30 (Sekcja Psa Myśliwskiego). Wpisowe — zł. 10.

Sędziowanie odbędzie się według regulaminu, ogłoszonego w Nr. 25 „Łowca Polskiego" z r. 1933.

Do Komitetu Wykonawczego wchodzą pp.: Antoszewski Konrad, Briesemeister Leopold, Lange Józef, Trybulski Mieczysław, Wattson Wacław.

Komisja Sędziów: Antoszewski Józef, Bielawski Marjan, Wodziński Jarema, w asyście — Wattson Wacław.

NAGRODZENIE GAJOWEGO.

Sekcja Ochrony Łosia przy P Z. S. Ł. otrzymała powiadomienie, iż gajowy lasów Krzywoszyńskich, Józef Poczkajło, zamieszkały we wsi Zapole, gminy Ostrów, powiatu baranowickiego, wykrył sprawców zabicia dwóch łoszy: jednej w marcu 1935 r. przez Zachara i Szymczyka, a drugiej w marcu r. b. przez Jerzego Hibieża, uzyskując skazanie obu kłusowników przez sąd.

W uznaniu wykazanej przez J. Poczkajłę gorliwości i odwagi, Sekcja przyznała mu nagrodę w kwocie 100 zł. Wypłatę nagrody uskutecznił delegat P. Z. S. Ł. na powiat baranowicki, p. K. Mackiewicz, w obecności p. wicestarosty Paźniewskiego, przedstawicieli miejscowych organizacyj łowieckich, rtm. Samuskiego i p. Błażewicza, oraz przydzielonej przez Zarząd dóbr Krywoszyńskich asysty w osobie leśniczego p. Bocheńskiego i 2 gajowych. Delegat p. Mackiewicz, wygłosił przemówienie, w którem podkreślił zasługi J. Poczkajły w sprawie ochrony łosia, zaś p. wicestarosta zachęcał straż leśną do współpracy w tym samym kierunku.

J. G.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

WSPÓŁDZIAŁANIE WŁADZ ADMINISTRACYJNYCH Z ORGANAMI POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

Przed kilku dniami został wydany przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w porozumieniu z Ministerstwem Rolnictwa i Reform Rolnych okólnik do wszystkich PP. Wojewodów, P. Komisarza Rządu na m. st. Warszawę i do PP. Starostów, zalecający współpracę z organami Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich.

Zalecenie to obejmuje: utrzymywanie ścisłego kontaktu z przedstawicielami Związku przy wykonywaniu swych obowiązków, wynikających z postanowień prawa łowieckiego, oraz udzielanie przedstawicielom Związku poparcia przy wykonywaniu ich statutowych funkcyj.

W szczególności pożądanem jest zasięganie opinji Związku w razie fachowych wątpliwości przy tworzeniu i znoszeniu obwodów łowieckich, mianowaniu członków sądów rozjemczych i t. p.

Dalej okólnik ten wskazuje PP. Wojewodom i Starostom, aby zechcieli polecić funkcjonarjuszom P. P. podległych okręgów, by — w interesie racjonalnej gospodarki łowieckiej i walki z kłusownictwem — udzielali w razie potrzeby pomocy delegatom powiatowym Związku i aby przyjmowali dla przeprowadzenia dalszych dochodzeń ich doniesienia o przekroczeniach przepisów, obowiązujących w dziedzinie łowiectwa.

Podając powyższe do wiadomości Oddziałów Związku oraz wszystkich Delegatów powiatowych, wyrażamy przekonanie, że ich praca na terenie w kierunku uzdrowienia stosunków łowieckich dozna całkowitego poparcia władz administracyjnych i zacznie przynosić rzeczywiste owoce.

KŁUSOWNICTWO.

(-zet-). Na terenie łowieckim, dzierżawionym w Małżewie, pow. tczewskiego przez kupca z Tczewa p. Spirewkę grasowała od pewnego czasu nieznana szajka kłusowników.

3 lipca r. b. nad ranem dzierżawca zauważył w lesie pod Małżewiem nieznanego osobnika, który czatował na zwierzynę. Wówczas Spirewka zaszedł kłusownikowi od tyłu i wezwał go do podniesienia rąk i złożenia strzelby.

Kłusownik, miast usłuchać wezwania, błyskawicznie wymierzył i strzelił do Spirewki. Strzał chybił, z czego skorzystał myśliwy i po niedługiej walce obezwładnił kłusownika, którym okazał się osadnik rolny z Goszyna, Kajetan Grdyn.

Zajście to zakończyło się protokółem policyjnym i śledztwem co do właściciela odebranej broni, którą Grdyn wypożyczył rzekomo od jednego z gospodarzy ze wsi Wędkowy.

*

(-zet-). Nocą 4 lipca r. b. państwowy gajowy, Antoni Kwiatkowski, z leśnictwa Tylnagóra, w czasie obchodu rewiru spotkał w lesie kłusownika z bronią, którym okazał się Gustaw Luedtke z Nowegodworu, pow. bydgoskiego.

Na wezwanie gajowego kłusownik nie zatrzymał się, wobec czego Kwiatkowski zaczął go ścigać. Gdy gajowy dopędził kłusownika, ten wymierzył do niego strzelbę ze słowami: „Twoja, lub moja śmierć" — ale broni nie użył.

Luedtkemu wytoczono sprawę.

*

(-zet-). 24 lipca r. b. wieczorem gajowi Wilhelm Świątek i Piotr Koloch zauważyli dwóch ludzi, powracających z lasu do wsi z ubitym rogaczem. Byli to, jak się okazało, Józef Słodczyk i Józef Helisz z Jędrzyska pow. lublinieckiego, którzy na widok gajowych poczęli uciekać.

Gajowy Świątek dogonił ich i zatrzymał tylko Helisza. Słodczyk zbiegł. Zatrzymany kłusownik (będący bez broni) tłomaczył, że rogacza znalazł w lesie podczas zbierania grzybów. Śledztwo w toku.

*

(-zet-). W Przedborzu pow. koneckiego, w pobliżu zabudowań, należących do Piotra Gaja, nocą zaczaiło się na zwierzynę dwóch kłusowników.

Gdy Gaj wyszedł przed dom, kłusownicy strzelili doń z broni myśliwskiej, raniąc go lekko w nogi, sami zaś rzucili się do ucieczki.

Lekko ranny gospodarz pogonił za uciekającymi, wówczas jeden z nich zatrzymał się, wystrzelił powtórnie, ciężko raniąc Gaja w bok.

Dochodzenie prowadzi policja.

*

Kłusownictwo w powiecie koneckim woj. kieleckiego przybrało w ostatnich miesiącach charakter tak masowy i bezczelny, że wszelka walka z niem staje się zupełnie niemożliwa i nawet niecelowa, wobec istniejącej bezkarności. Od niezwykle bowiem łagodnych kar administracyjnych kłusownicy odwołują się do Sądu Okręgowego w Radomiu, który jeszcze je obniża, jak świadczą poniższe przykłady:

1) kłusownik Tadeusz Jurek — orzeczenie Starostwa w Końskich za nielegalne posiadanie broni i kłusownictwo 40 zł. grzywny z zamianą na 20 dni aresztu, zmienione wyrokiem S. O. w Radomiu Nr. Kad 881/35 na 3 zł. grzywny z zamianą na 3 dni aresztu.

2) kłusownik Franciszek Łuczyński — orzeczenie tegoż Starostwa za to samo przestępstwo 25 zł. grzywny z zamianą na 13 dni aresztu, zmienione wyrokiem S. O. w Radomiu Nr. Kad 882/35 na 5 zł. grzywny z zamianą na 5 dni aresztu.

Jeśli dodać, że, zanim wyroki zostaną wykonane, przychodzi zwykle amnestja, to w stwierdzeniu z mej strony istnienia bezkarności niema chyba przesady. Rezultat jest taki, że kłusownicy, oprócz polowań indywidualnych, urządzają zbiorowe polowania ławą leśną, napotkanego gajowego teroryzują, zanim zaś kilku gajowych się zbierze, już są daleko.

Jeśli chodzi o wnykarstwo, to nasi specjaliści w tym zawodzie urządzają się tak, że do sprawdzania sideł i ewentualnego wyjmowania z nich złowionej zwierzyny wysyłają swych nieletnich synów, którzy są karani „napomnieniem" w razie przyłapania. Przytem nie wystarczy przyłapać wnykarza na poprawianiu sidła, względnie wyjmowaniu zwierzyny, trzeba jeszcze udowodnić, że on sam dane sidło postawił, co jest z reguły niemożliwe.

W tych warunkach widzę się zmuszonym skasować nagrody, wypłacane straży leśnej (7 zł. za schwytanego wnykarza i 25 zł. za kłusownika), strzałowe za tępienie szkodników i zarzucić wogóle hodowlę zwierzyny, która mimo dość znacznych wysiłków, zamiast rozmnażać się, topnieje w oczach, co stwierdzają stale zmniejszające się od 2 lat wyniki polowań.

STANISŁAW FROELICH.

TREŚĆ NUMERU:



WARSZAWSKA SPÓŁKA MYŚLIWSKA

SKŁAD BRONI i FABRYKA AMUNICJI

W WARSZAWIE, UL. KRÓLEWSKA 17.

Oddziały: **Poznań** Br. Pierackiego 12, **Lwów** Plac Marjacki 4, **Wilno** Wileńska 10.

Poleca: **duży wybór strzelb myśliwskich, karabinków i pistoletów pierwszorzędnych fabryk, oraz naboje śrutowe, pistoletowe, rewolwerowe, sportowe kal. 22 i śrut w najlepszym gatunku — własnego wyrobu,**

Warsztaty rusznikarskie pod kierownictwem wykwalifikowanych majstrów w Centrali i Oddziałach.



Egz. od 1861 r.

Skład i Fabryka Broni

J. SOSNOWSKI w Warszawie

sp. z o. o.

Krak. Przedm. 7, tel. 647-47

Poleca strzelby:

G. Defourny-Sevrin à Liege
A. Forgeron „
A. Francotte „
Lepage „

Sztucery, Trójlufki

G. Defourny-Sevrin à Liege
J. Nowotny Praha

Duży wybór strzelb okazyjnych i komisowych

Warsztaty reperacyjne.

Ceny i warunki przystępne — Katalogi ilustrowane bezpłatnie.

BLANKIETY RODOWODÓW dla psów wszystkich ras

wydanie Klubu Settra Angielskiego w Polsce.

Blok zawiera 10 blankietów, 10 odpisów i kartę ewidencyjną dla hodowców. Dodatek — Regulamin Księgi rejestracyjnej Setterów Angielskich.

Cena zł. 2.85, porto zwyczajnej przesyłki gratis.

Do nabycia w redakcji „Łowca Polskiego" lub w Zarzadzie Klubu Settra Ang. w Polsce — Nowy Świat, 35

Konto P. K. O. Klubu — Nr. 26 562.

PRACOWNIA

WYPYCHANIA PTAKÓW I ZWIERZĄT

ORAZ OPRAWA ROGÓW, WYPRAWA SKÓR I ROBIENIE DYWANÓW

ANTONIEGO ŁASTOWSKIEGO i SYNA

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście Nr. 22 m. 19

(obok Szpitala Ś-go Rocha). Telefon 537-84

PRZECHOWANIE MEBLI

W. WĘGIEŁEK i S-KA



WARSZAWA TREBACKA 1

TEL. 240-45 240-46

OGŁOSZENIA DROBNE

Browning śrutowy 5-cio strzałowy F. N. kal. 13, mało używany, zamienię na fuzję kal. 16 lub sprzedam. Cena złotych 150.— Bronisław Kociałkowski, Grabów nad Prosną.

Dwa puhacze sprężynowe do sprzedania. Pracownia Wypychania Ptaków i zwierząt Antoniego Łastowskiego i Syna, Warszawa, Krakowskie-Przedmieście Nr. 20/22 m. 19. Telefon 5.37-84.

Leśnik bażantarnik, strzelec, poznańczyk, młody lecz dzielny gosp. leśny. Wiklinarstwo, rybołóstwo, dobry treser psów. Specjalność: hodowla bażantów, tępienie drapieżników; zwalcza energicznie kłusowników, uczciwy bez nałogów, przyjmie posadę zaraz lub później, chętnie tereny, gdzie łowisko cierpi od drapieżników. Zgłosz. Łowiec Polski pod „Dzielny".

Leśniczy pozn. lat 31, siła fachowa, silny, zdrów wykształcenie równające się 6-kl. gimnazjum, kilkoletni praktyk, biegły, uczciwy i obowiązkowy, wiadomości wszechstronne z gosp. leśnej, książkowości leśnej, rolnej i kasowej, (oraz sztucznego wychowu bażantów) poszukuje stosownej posady. Świadectwa i polecenia b. dobre. Miejscowość obojętna. Łaskawe zgłoszenia prosi: Józef Sokowicz, Kaczanowo 55, poczta Września (Poznańskie).

Myśliwy znający hodowlę bażantów, doskonały organizator polowań i ochrony zwierzostanu, poszukuje posady kierownika łowieckiego. Oferty: „Spółka" Redakcja Łowca Polskiego.

Niemieckie wyżły, szczenięta odchowane za zwrotem kosztów. N-Świat 42—19.

Pointry angielskie 1½ roczne po psach rasowych i polowych, znakomicie zapowiadające się w polu do sprzedania. Marszałkowska 31, Milewski tel. 645-53.

Polowania na Śląsku do wydzierżawienia w rewirach 1. **Brzezinka** k/Mysłowic około 5000 mg. mgd. — kozły, zające, króliki, cietrzewie, kuropatwy, bekasy, kaczki; 2. **Czerwonka** k/Rybnika ok. 5000 mg. mgd. — bażanty kuropatwy, kaczki, zające, króliki; 3 **Siemianowice Śląskie** ok. 3000 mg. mgd. — bażanty, kuropatwy, zające, króliki. Wiadomość: Siemianowice Śl. ul. Marszałka Piłsudskiego 3, Administracja Dóbr i Lasów W. I.

Strzelec — gajowy. znający się dobrze na łowiectwie, leśnictwie, zakładaniu szkółek, porębie i trzebieniu lasu, mogący samodzielnie prowadzić większy rewir leśny, lub łowiecki, posiadający bardzo dobre świadectwa, energiczny, pilny, sumienny, dobry tępiciel drapieżników poszukuje posady. Zgłoszenia: Franciszek Woźniak, poczta Osięciny, Samszyc (las) pow. Nieszawa.

6-cio miesięczna suka Airedale-terrier z rodowodami po psach, nagrodzonych złotymi medalami — do sprzedania. Marya Róża Hr. Tarnowska, Zaklików Woj Lubelskie.

Trzy psy angielskie wyżły młode do sprzedania: Warszawa, Bugaj Nr. 2 Sierżant Szymanek.

Wydrę oswojoną roczną sukę sprzedam z powodu wyjazdu ze wsi. Cena 300.— zł. poczt. Chorostków woj. tarnopolskie — Aleksander Sikorski.

Znawca łowiectwa wschodniego poszukuje posady łowczego. Warszawa, Czerniakowska 188—17. Kober.

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. Wydawca: Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich tel. 6 66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 607-98. KONTO P. K. O. 8082.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa